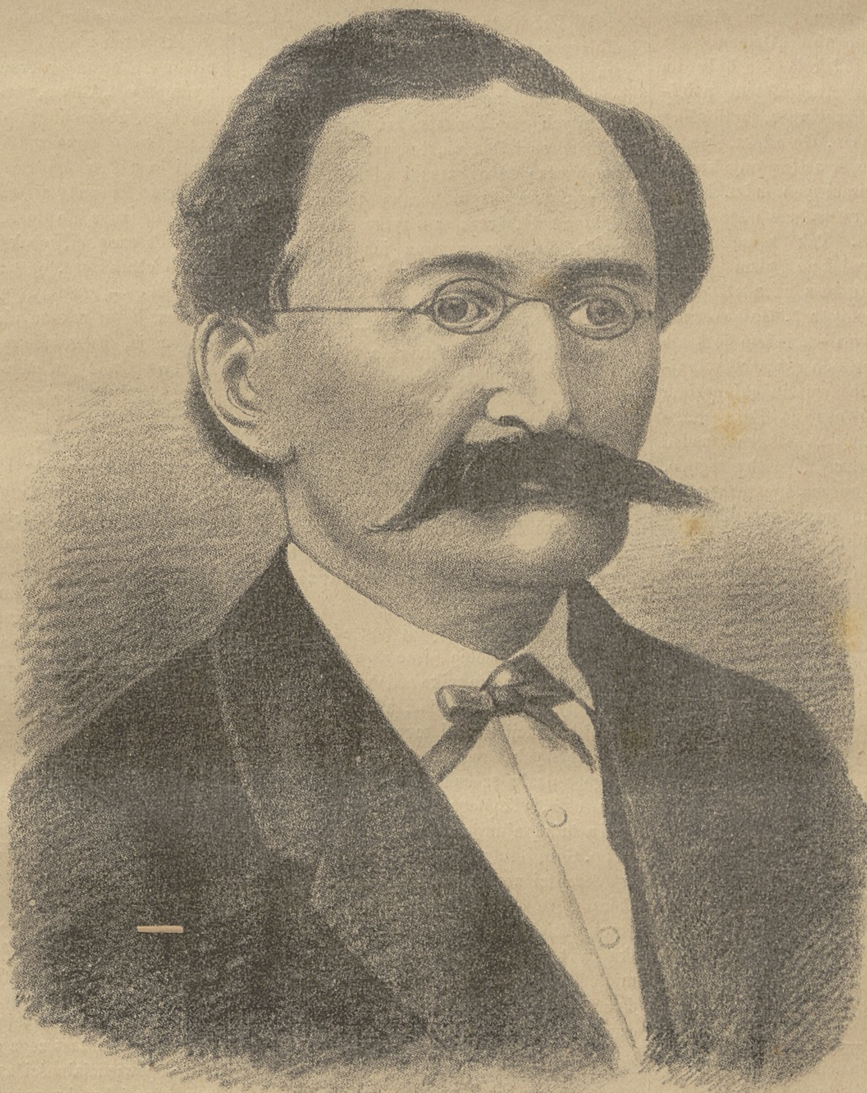
Nr. 6. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20. Lutego 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



S. P. KORNEL KRZECZUNOWICZ

Poseł na Sejm i do Rady Państwa.

(Rysowane podług fotografji Zakładu Józefa Edera we Lwowie.)

(Patrz wspomnienie pośmiertne w Nrze 5. „Dziennika dla Wszystkich“ w dziale *Kroniki krajowej.*)

* * *

Z zasady, o ile tylko to jest możliwe w dziennikarstwie, unikamy osobistej polemiki — od wszelkich zaś skandalów, stanowczo usunęliśmy się raz na zawsze. Są jednak wypadki, że mówiąc już o kimś, wkracza się w dziedzinę skandalu. Przedewszystkiem tedy, przeprosić musimy czytelników naszych, że po raz *pierwszy* i *ostatni* mówić będziemy o p. Gniewoszu na nieszczęście z *Oleksowa.* Mówimy na *nieszczęście*, bo, istotnie, nieszczęśliwa jest miejscowość, gdzie się rodzą tacy *Janowie, Nepomucenowie, Gniewoszowie.*

Od dłuższego czasu p. Gniewosz, redaktor „Strażnicy" i czegoś jeszcze podobnego, odgrywa w Galicji rolę jeneralnego dziada — przemawia on do wszystkich obrazów, ale żaden obraz nie odpowiedział mu, ani razu... Przy takim stanie rzeczy, nie widzimy najmniejszego powodu, aby „Dziennik dla Wszystkich" i jego redakcja nie były dla p. Gniewosza również przedmiotem publicznego oszczerstwa. Przeciwnie, bylibyśmy w rozpaczy, gdyby nas p. Gniewosz, kiedykolwiek pochwalił, bo stracilibyśmy kredyt publiczny i poparcie uczciwych ludzi. Nigdy też na miotane oszczerstwa nie odpowiadaliśmy p. Gniewoszowi. Tak samo postępowały wszystkie redakcje pism tutejszych, na które p. Gniewosz napadał. Dziś również nie polemizujemy z p. Gniewoszem, bo p. Gniewosz pod tym względem jest nie możliwy i, co do wszelkich oszczerstw, najlepiej podobno odpowiedzieć mu chłopskiem przysłowiem: „wolno psu na Bożą mękę szczekać"— ale uważamy za stosowne, podać kilka ogólnych rysów co do osoby tego p. Gniewosza Jana, Nepomucena i jeszcze wielu przydomków, które się przyczepiły do jego nazwiska podczas publicystycznej karjery...

Są ludzie, o których na serjo mówić nie można. Do takich należy p. Gniewosz. Kto go tak zna, jak my — ten go dopiero zna dobrze. W człowieku tym od czuba aż do pięty, nie ma nic prawdziwego — wszystko sfałszowane, lub fałszowane. Tak grać komedję, jak ten człowiek gra w życiu, doprawdy, trzeba talentu. W człowieku tym tak dalece wszystko jest sztuczne, że się nawet wściec sztucznie potrafi. Człowiek ten musiał już w kolebce grać komedje, a dziś łże nawet przez sen. Nie posiadając żadnych, a żadnych zasad, gotów zawsze do odegrania komedji męczeństwa za którąkolwiek z nich. Gdyby ogłoszono konkurs w Europie na *bezczelność,* p. Gniewosz niezawodnie dostałby pierwszą nagrodę. Pod moskiewskim rządem, pewne sfery, umyślnie straszyły, że są spiski i potajemne knowania, choć wszędzie było cicho — robiły to dla tego, azeby nie postradać swoich dochodów przy wszelkich komisjach śledczych i tajnej policji. — Pan Gniewosz podobnego rodzaju role odgrywa tu w Galicji. Wrzeszczy, krzyczy, rzuca oszczerstwa, wymyśla, łże, wścieka, się — a wszystko tylko dla tego, aby nie umarł z głodu, bo nie posiadając talentu literackiego, inaczej na polu dziennikarskiem pracować nie potrafi, a straciwszy najzupełniej grunt pod nogami, popaliwszy za sobą wszelkie mosty, znienawidzony przez wszystkie instytucje i przez wszystkie wybitniejsze osobistości, wie o tem, że po zaobrębem skandalu, który się stał jego specjalnością, czeka go tylko... śmierć głodowa... Jest to właściwością wszystkich brudnych ludzi, że lubią czernić drugich. Właściwość to, dająca się psychologicznie usprawiedliwić. Pan Gniewosz jest człowiekiem najzupełniej moralnie upadłym, z gruntu złym i przewrotnym, a co najsmutniejsza, że jest za starym, aby się z upadku podnieść, a za biednym, aby nie grząść w błoto dalej... Nędza moralna i nędza materjalna, podały sobie ręce i w ich serdecznym uścisku pan Gniewosz prędzej, czy później wyzionie ducha.. Taki będzie koniec p. Gniewosza.

Smutne to, bardzo smutne, ale tak być musi... Taka jest nieubłagana loika...

Wyliczać brudy, kłamstwa, oszczerstwa, hańbiące wybiegi i wykręty, jakich się p. Gniewosz dopuścił, zniewagi i czynne fizyczne poniewierania, jakich doznał i jakich ciągle od rozmaitych osób doznaje, krzywdy, jakie ludziom wyrządził i ciągle wyrządza — zajęłoby bardzo dużo czasu i wiele miejsca, a co ważniejsza, są to sprawy tak cuchnące, że, doprawdy, przez sam tylko szacunek dla czytelników, rozmazywać ich nie należy. Odpowiedzieć to mogą wyroki sądowe i fakta powszechnie znane tym, którzy zajmują się więcej bublicznem życiem...

Rzadko natura zachowała tak dokładną harmonję pomiędzy duchową, a fizyczną fizjonomją — powierzchowność p. Gniewosza pozwala przypuszczać, że gdy przychodził na świat, musiało być trzęsienie ziemi, lub coś podobnego... P. Gniewosz, na jakiej etnograficznej wystawie, mógłby być pokazywany w klatce, jako *homo rapax,* a w sali zoologicznej wypchany wyskok natury: okaz balansujący pomiędzy człowiekiem, a zwierzęciem...

Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, pan Gniewosz, może sobie pisać w swoich „Strażnicach," co mu się tylko podoba; nietylko nie będziemy mu odpowiadać, ale nawet nikt z naszej redakcji czytać tego nie będzie. Dla najzaciętszych wrogów, można zachować pewnego rodzaju szacunek — niestety, dla p. Gniewosza, tylko pogardę... Po raz tedy *pierwszy* i *ostatni* zajmujemy się jego osobą, a ponieważ p. Gniewosz zaczyna już wchodzić w fazę drapieżności zwierzęcia obciągniętego ludzką skórą i, że okazuje symptomata niebezpiecznej wścieklizny — sądzimy, że jako dotknięty taką chorobą, nie może być przedmiotem dziennikarskich polemik, lecz należy do organów zajmujących się zdrowiem publicznem i czyszczeniem miasta...

Kronika krajowa.

Mamy prawo utrzymywać, że w kwestji wypuszczenia pierwszego zeszytu „Albumu Wojska Polskiego," postąpiliśmy tak, jak każda uczciwa i zamożniejsza redakcja na naszem miejscu by postąpiła, a mianowicie bez względu na to, czy ten pierwszy zeszyt podobał, lub nie podobał się komu, ogłosiliśmy w pismach publicznych, że cofamy go, i, że w zupełnie nowem wydaniu podług radykalnie zmienionego programu „Album" będzie rysowane, litografowane i malowane przez kogo innego, i że pierwszy zeszyt w *tem nowem wydaniu* rozesłany zostanie około 10. marca b. r. a następne zeszyty szybko po sobie wychodzić będą.

Pomimo jednak tego wszystkiego i pomimo odpowiedzi p. Parczewskiego na naszą odpowiedź w „Dzienniku Poznańskim" zamieszczonej, twierdzimy stanowczo, że pan Parczewski postąpił z nami nieszlachetnie, i że go nic więcej w tej sprawie nie powodowało, jak tylko osobista zemsta. Pan Parczewski wie o tem dobrze, równie, jak i „Dziennik Poznański," że tego rodzaju obrazki, nie są robione inaczej i lepiej, jak były nasze — dowodem tego wizeruki rozmaitych wojsk, w ten sposób wydawane, a jeśli zmieniliśmy obecnie program i inne rysujemy i wydajemy „Album," to robimy to jedynie dla tego, aby publicznie dać dowód, że nam nie tylko o same zyski chodzi i przygotowani jesteśmy na straty, bo jak słusznie „Warta" zauważyła, u nas stosunki artystyczne są zupełnie inne, jak gdzie indziej. Pan Parczewski, obok innych właściwości swego charakteru, odznacza się także krótką pamięcią — musimy mu więc dopomódz. Oprócz listu rekomendowanego, o którym utrzymuje, że go nie przyjął, choć mu go poczta z Czempina oddawała, do p. Parczewskiego były pisane poprzednio inne listy z naszej redakcji, w których było oświadczone, że list jego nic więcej nie dowodzi, jak tylko, „pyszałkowatości" i „złego wychowania," i jeszcze tam kilka innych szczegółów było, dosyć jaskrawych, których tu powtarzać nie chcemy. Dopiero na ten list p. Parczewski napisał znowu do nas list sążnisty, na który w odpowiedzi, odesłaliśmy p. Parczewskiemu 4 złr. W końcu, wyznajemy otwarcie, że gdybyśmy nawet wydali arcydzieło pod względem artystycznym, nic, a nic nie zależy nam, ani na pochwale, ani potępieniu pana Parczewskiego, a od „Dziennika Poznańskiego" nie spodziewamy się bezstronnej oceny, bo znamy zależność redakcji tego pisma, a rzecz jest za małej wagi, aby się chciała takim panom Parczewskim narazić.

Według „Kurjera Warszawskiego" w sferach interesujących się sprawami finansowemi obiega pogłoska, jakoby nowo założony wiedeński bank krajów koronnych, zostający pod przewodnictwem L. hr. Wodzickiego, zamierzył otworzyć w Warszawie swoją filję. Urzeczywistnienie tej pogłoski, którą „Kur. War." podaje, zastrzegając się przeciw wszelkiej odpowiedzialności za jej autentyczność, tem więcej byłoby pożądanem, gdyby ziścić się miało to, co mówią, iż bank ma przedewszystkiem mieć na względzie interesa rolnictwa i większych gospodarstw wiejskich.

† Dnia 4. lutego zmarła w Paryżu po długiej i ciężkiej chorobie, Seweryna z ks. Druckich - Lubeckich Zaleska córka by-

łego ministra skarbu Królestwa Polskiego, ks. Ksawerego Lubeckiego i Marji z hr. Scipio del Campo, żona pułkownika Jana Zaleskiego. Zmarła liczyła lat 57. Pogrzeb odbył się dnia 6. b. m. w Paryżu w kościele Ste Marie des Batignolles, zwłoki zaś złożone zostały na cmentarzu Pere-Lachaise.

Z Krakowa.

Przedewszystkiem zaczynam korespondencję od powitania nowego prezydenta dra Weigla, o wyborze którego telegramy i pisma codzienne już doniosły. Niedaleka przyszłość okaże, czy Kraków będzie zadowolony z nowego prezydenta i czy prezydent będzie zadowolony z Krakowa... My tym czasem i miastu, i jego gospodarzowi życzymy najpomyślniejszej przyszłości...

Karnawał, ów potężny władca, od kilku dni rozpoczął swoje rzeczywiste panowanie. Całe miasto zajęte jest tylko tańcem i figury w mazurze i kotyljonie, tyle zajmują, co przeszły wybór prezydenta. Codziennie mamy kilka prywatnych większych zabaw, a sala hotelu saskiego, w której odbywają się publiczne bale, nie zmienia zupełnie swojej formy balowej.

Dotąd najwspanialszą zabawą, był bal prawników. Do mazura stanęło 140 par i tyleż do kadryla, a przeszło 1200 osób przyjęło w nim udział. Tańcami dowodzili panowie: Sękowski i Chwalibogowski i trzeba im przyznać, że pomimo tak licznej armji, potrafili prowadzić takowe według wszelkich zasad choreografji. Sala była udekorowaną według pomysłu ogrodnika Tenglera; w jednym kącie sali biła fontanna, która przez imaginacją, działała orzeźwiająco na tańczących; ordery do kotyljona były dostarczone przez p. Biasiona, a na pochwałę komitetu musimy dodać, iż ani jeden grosz nie wyszedł za granicę i wszystkie pieniądze zostały w mieście. Królowych balu było kilka, a nawet kilkanaście i nie chcąc sobie robić nieprzyjaciół, nikogo nie wymienimy.

Bale towarzystwa strzeleckiego mają już ustaloną reputację, to też w sobotę w sali tegoż towarzystwa zebrało się przeszło pięćset osób. Bawiono się ochoczo do samego rana.

W poniedziałek zapustny oprócz balu na cześć marszałka, odbędzie się także bal kostiumowy artystyczno-literacki w sali redutowej. Zabawa ta dla wielu jest magnesem przyciągającym i ziemią nieznaną. Ale komitet nadzwyczaj szczupłą liczbę osób zaprasza i to tylko samych artystów i literatów, dla tej przyczyny, aby bale artystyczne miały na sobie wszelkie cechy prywatnej zabawy. Zwykle bale artystyczne zaliczają się do najświetniejszych i najprzyjemniejszych zabaw karnawałowych.

W teatrze przedstawiono na benefis pana Wojdałowicza, komedję p. Bałuckiego: „Pracowici próżniacy," przerobioną przez autora.

Na benefis panny Stachowicz, przedstawioną zostanie francuzka komedja: „Dorosłe dzieci," tłumaczona przez p. Florę Epstein. Cieszy się ona wielkiem powodzeniem w Paryżu i przeszło 300 razy była przedstawioną w teatrze Vaudeville.

Od kilku lat w Krakowie, zawiązało się Towarzystwo tatrzańskie, którego zadaniem, oprócz rozbudzania zamiłowania do ojczystych gór, jest także zajęcie się poprawą dróg, budowanie szałasów i schronnisk dla turystów, pilnowanie porządku w górach, ochranianie kozic i t. d.

Od pewnego czasu, część tutejszej prasy, przy pomocy niektórych dzienników warszawskich, toczy zawziętą walkę z komitetem tegoż towarzystwa, zarzucając mu nieporadność, brak inicjatywy i bezpotrzebne wydawanie „Pamiętnika," absorbującego $^1/_3$ dochodów. Chcąc osądzić sprawiedliwie działanie i czynności komitetu, trzebaby sprawdzać na miejscu, na co dziś nie pozwala pora roku, lecz wydawanie „Pamiętnika," którego koszta wynoszą przeszło 2600 złr. jest wielkim błędem i te pieniądze daleko praktyczniej możnaby użyć na poprawę dróg i inne cele więcej odpowiadające założeniu towarzystwa.

Na wystawie sztuk pięknych ukazała się pierwsza większa praca młodego malarza pana Krzesza. Artysta przedstawił jedną z najświetniejszych chwil w historji polskiej, kiedy jeńcowie szwedcy, po bitwie pod Kircholmem, składają sztandary przed zwycięzkim Chodkiewiczem. Główną postacią jest sam hetman siedzący na koniu, około niego skupia się cała akcja obrazu. W otoczeniu widać owych dzielnych hussarzy, którzy pod dowództwem Wincentego Wojny, złamali szyki nieprzyjacielskie, towarzyszy pancernych, pułkowników i rotmistrzów. Przed Chodkiewiczem kornie schylają czoła: Suderman, książe inflancki i inni dowódzcy szwedcy. Po tej pierwszej pracy, można osądzić, że młody artysta ma wielką przyszłość przed sobą, gdyż cały obraz namalowany jest bez błędu. Koloryt, konie, ludzie, wszystko to żywe i przemawiające do duszy, z każdej postaci wieje ciepło artystyczne, jako świadectwo, że malarz tworzył swoje dzieło pod wpływem owego ciepła, którem nie każdy syn sztuki jest obdarzony.

Wyrafinowane oszustwa zwykle dzieją się po wielkich miastach, lecz czasem i Kraków ma swoich pickpocketów.

Przed kilku dniami zgłosił się do jednego z tutejszych banków kapitan inżynierji i zaproponował sprzedaż książeczki kasy oszczędności miasta Pesztu. Po krótkim targu kapitan otrzymał na zastaw 2600 złr., a bankier schował książeczkę do kasy wertheimowskiej. Na zapytanie telegraficzne, przyszła odpowiedź, że pod tym numerem, wydana została książeczka, ale nie na 6000 złr. ale na 5 złr. Oszust bardzo zgrabnie chemicznym sposobem wywabił kwotę 5 złr. i wpisał 6000 złr. Rozumie się, że stopień kapitana i mundur były fałszywe. Dotąd policja nie natrafiła na ślad.

Ignacy Jastrzębiec.

Z krakowskiego świata muzycz.— W piątek dnia 11. lutego 1881, odbył się w sali redutowej czwarty wieczór muzykalny krakowskiego Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem artystycznym p. Niedzielskiego, który zgromadził bardzo liczną publiczność; pomimo, iż sezon obecny karnawałowy, wszystkich w swój wir taneczny porywa, i mało czasu na poważne produkcje, lub odczyty zostawia. Wielce urozmaicony ten „wieczór" rozpoczęto sonatą Rubinsteina na altówkę i fortepian. Część pierwsza tej sonaty ma trochę niejasne i przerywane motywa, lecz za to oryginalną i piękną architektonikę, druga część jest już słabszą, trzecia o bardzo żywym i oryginalnym rytmie, jest ślicznie prowadzona, a ostatnia część, jest nieco trywialna. Partję fortepianową, odegrał zupełnie odpowiednio i z wdziękiem pan Bobiński. Wykonanie partji violi było dobre i wdzięczni jesteśmy p. Singerowi, iż nam dał się poznać nie tylko, jako znakomity skrzypek, ale i dobry wykonawca na altówce. Nr. 2. był chór męzki, który odśpiewał, Herbecka, „Do lasu" z towarzyszeniem 4. waltorni — jest to piękna kompozycja, która na konkursie w Studgartdzie pierwszą otrzymała nagrodę i od tego czasu wszędzie, gdzie tylko większe towarzystwo śpiewu istnieje, chór ten wykonywany bywa i na wieczorze tym u nas w polskim przekładzie wzorowo był wykonany. Następnie odśpiewała p. Beckmann stypendystka Wydziału Krajowego, a uczennica Tow. muz. „Marzenia dziewczyny" Żeleńskiego. Śpiew ten wydał nam się, jako jeszcze niezupełnie kwalifikujący się na estradę koncertową, chociaż wykazał już nie zły materjał, który na przyszłość rokuje nadzieje. Po uczennicy p. Niedzielskiego przedstawił nam p. Singer ucznia swego z klasy skrzypców p. Jarońskiego, który wykonał 7. koncert Beriota na skrzypce i wykazał w nim dość wielki zasób techniki, wiele talentu i wszystkie zalety dobrej szkoły swego nauczyciela. Następny numer był bardzo interesującym; były to 2 terceta na dwa soprany i alt, a mianowicie: „Wiosna i miłość" i „Słowiczek" Jana Galla, o którego kompozycjach już kilka razy w tem piśmie wspominałem. W wykonaniu tych tercetów czuć było w głosach pewne zmęczenie, łatwo dające się wytłomaczyć karnawałem panującym obecnie tu na dobre; śpiewały panie H., E. i N. — Na zakończenie wykonał p. Barabasz i tegoż uczennica pani Szklarska (ze szkoły Towarz.) Raffa, Tarantellę D-moll op. 82, na dwa fortepiany. Wykonanie było bardzo dobre, a w p. Barabaszu poznaliśmy sumiennego i zdolnego nauczyciela fortepianu.

Pomiędzy 2. a 3. numerem wygłosił p. Żelazowski art. dram. ustęp z Gawędy Syrokomli: „Kojec z kurczętami".

Maurycy Sieber.

Plotki i nieplotki.

* *Karnawał* na szerokiej ziemi polskiej znajduje się w całej pełni rozkwitu. Gdyby kto chciał sądzić z balów publicznych i niepublicznych o bogactwie i zamożności naszej, to nabrałby najfałszywszego przekonania, przynajmniej u nas w Galicji, gdzie istotnie bieda i stagnacja pokryta jest tylko szychem, który tak prędko czernieje, jak prędko więdną kwiaty balowe i, jak szybko goją się i wygładzają zadraśnięcia sercowe dokonane przy dźwiękach upajającego walca, lub polki przez młodzież we frakach po największej części... wynajętych. Ale mój Boże, czy się dziwić temu trzeba... Tyle jest głupich i niegłupich trosk

codziennych, tego szarego życia, że młodość przynajmniej rada się otumanić, upoić narkotykiem karnawałowym i poskakać po twardym grzbiecie biedy, na którym buty wzięte na kredyt często popękają...

W tego rocznym karnawale najspokojniej zachowuje się Poznańskie — nic tam nie słychać o żadnych publicznych bałach — a w pismach poznańskich nawet nie spotykamy się z żadną zapowiedzią. Natomiast Warszawa zaimponowała balem kostjumowym, na którym znajdowało się około 3.000 osób, a samych kostjumów damskich kilkaset. Kostiumy te miały być przepyszne, gustowne i niezmiernie bogate; szczególną uwagę zwracały na siebie panie: hr. Górska, jako markiza z czasów pani Pompadour, hr. Rzyszczewska, jako hiszpanka, hr. ordynatowa Zamoyska i hrabianka Potocka, w toaletach srebrnych, zwanych „cascades,“ księżna Radziwiłłowa w kostiumie serbskim, panna Włodkówna, ukazała się w kostiumie zwracającym powszechną uwagę nie bogactwem, lecz finezyjnym dowcipem, był to, bowiem, kostjum nazywający się „pocztą gołębią,“ panna Zawiszanka posiadała pyszny kostium: „talon rouge,“ i wiele, bardzo wiele kostiumow, z których każdy zasługiwał na uwagę, a których samo wymienianie, zajęłoby miejsca zanadto wiele...

Wracając się do naszego Lwowa, po nad wszystkimi balami publicznymi, pierwsze miejsce zajmuje *bal prawników* — pod względem jednak piękności kobiet, ustępuje on temu samemu zeszłorocznemu balowi, chociaż, co do urządzenia i wystawy, nic nie było do zarzucenia. Drugi bal, na cel dobroczynny, mianowicie na szpital Śtej Zofji, odbył się w kasynie mieszczańskiem — było na nim ludno, a więc ciasno — kilka bardzo pięknych toalet pań, należących do wyższego towarzystwa, zwracało na siebie powszechną uwagę. Bal ten odbył się głównie staraniem księżny Jadwigi Sapieżyny, z której zacną ręką, sercem i szkatułą, wszędzie przywykliśmy się spotykać, gdzie idzie o otarcie łzy ubogim, lub o ukojenie bolu cierpiącym... Wkrótce oczekiwanym jest *bal lekarski* — ma on być podobno najświetniejszy z tegorocznych balów. — Zobaczymy!

Towarzystwo muzyczne urządziło i urządza wieczorki tańcujące — było ich dwa, będzie jeszcze jeden. Na tych wieczorkach skromniejszych ze względów na toaletę damską i skromniejszych pod każdym względem, bawią się ochoczo...

Jakto fatum czasem prześladuje...

Towarzystwo muzyczne okazuje więcej zmysłu organizacyjnego do narządzania wieczorków tańcujących, aniżeli muzycznych... Stąd złośliwi mówią, że niebawem dzisiejsze towarzystwo muzyczne, zmieni tytuł na *muzyczno - choreograficzne.* Inni znowu utrzymują, że te wieczorki tańcujące, daje towarzystwo, jako nagrodę za wysłuchanie szeregów wieczorków muzycznych w czasie postu odbyć się mających, na których często artystyczni amatorowie i amatorki najspokojniej zachowujących się w obec tonów muzycznych, przyprowadzają do rozpaczy... Ale są członkowie towarzystwa muzycznego i amatorowie muzyki i śpiewu, szczególniej tacy, którzy kształcą gardła przy piwie pod „trzema koronami“; powiadają oni, że recenzje dziennikarskie są w ogóle, albo niesprawiedliwe, albo „niekompetentne,“ co do muzyki i śpiewu — niekompetencja ta okazuje się szczególniej względem amatorów muzyki, śpiewu i... piwa. Dla tych panów, radca, naczelnik, oficjał, lub wreszcie śpiewający, lub mordujący fortepian amator jest kompetentny, chociaż amatorstwo tego ostatniego najczęściej nie rozciąga się na grammatykę — ale niechże ich kto nie pochwali, choćby taki, który mniej ma wprawdzie płacy miesięcznej, jako urzędniczy funkcjonarjusz, ale jest literatem, nie bębni na fortepianie i nie morduje różnego rodzaju instrumentów, ale zna je, równie, jak zna zasady i historję muzyki, taki jegomość jest niekompetentny, bo nie chwali... Biedna muzyko!...

Od karnawału przypadkiem przeszliśmy do innej kwestji, i zapomnieliśmy jeszcze wspomnieć, że dnia 15. lutego odbył się bal na dworcu kolei Karola Ludwika, urządzony przez tamtejszych urzędników. Bale te, które się co rok odbywają, cieszą się powodzeniem i sympatją, szkoda tylko, że oprócz urzędników i ich rodzin, z innego towarzystwa prawie nikogo na nich nie ma. Kończąc tę naszą kronikę karnawalową, ze smutkiem musimy podać do publicznej wiadomości, że tegoroczny karnawał nie daje żadnej otuchy, aby rozgorączkowane westchnienia skrystalizowały się na ślubnym kobiercu... Małżeństw nie będzie wiele... Młodzież lwowska je, co jej dadzą, pije co może, wyjąwszy wody, tańczy, jak umie, choćby nawet na niefroterowanej posadzce, ale, gdy tylko spostrzeże pewne lekkie manewra panny, mamy, lub taty, manewra, które w dali ukazują mu kościół — wtedy „całuje rączki“ i zmyka do restauracji, a dla utulenia wrażeń do nocnej kawiarni...

Jeszcze zapomnieliśmy o jednym balu, mianowicie, o *balu kupieckim.* Odbył on się w kasynie mieszczańskiem, w zeszłym tygodniu. Nie było na nim, ani wykwintnych toalet, ani wielkiego komfortu — ale była ochota, wesołość, zdrowe i rumiane twarzyczki — to też hulano do godziny 7mej rano.

* Bez żadnych zmian i z zachowaniem ortografji, podajemy pismo, jakie przed kilku dniami pocztą otrzymaliśmy:

„Przeswietna dyRehcjo dZiennika Dla wszyskich?
jechali my. trambajem sy. I kuma tyż sy. przysiadła. za Trzy krajcar-uf. Konduhtor trambajowy spiul sie. i kumy syn Tyż. mial on sy nowy liwerwel ktury kupił sy. na zlodzieji co krad-nom z Hliwa śfinie. i Różne inne rzeczy. Rozmawiali my sy u zapóstah. Konduhtor ten Baciaż ftraciuł sie dorozmowy jak jaki rawny. my z kumu nic mu. z Początku nie odz-ywały si. Inu okrutnie śmy śie bali. żeby syn kumy. Do niego z Liworwelu. Nie stzylił. ale dzięki Bogu! uźrał że kondubtor si spiuł jak bela więc dał spokuj. i Wyslimy. szczęśliwi. ale prosim-y Swietna dYrehcya dla wszyskicł. kidy je dla wszyskich coby nie pozwoliła. trambajom jezdzic. ino eiszPenerom co som pożondni. konic na drugij karcy. a stratni bez trambaj. całuje roneczkie co moja proźba ni na durno bedzie.

IGnacowa Huk.“

* Psotny duch.

W Odesie wiele hałasu i awantur robi jakiś mniemany duch nieboszczyka, który pojawia się w domu Trypolskiego, przy ulicy Krzywej. Przybycie swoje oznajmia przez hałaśliwe stukanie do drzwi pokoju, w którym mieszka wdowa Trypolska. Codziennie od godziny 6tej wieczorem, duch stuka do 2giej godz. w nocy, jakby kułakiem; przestawia piec żelazny z kąta w kąt; rozrzuca poduszki. Nie pomogło poświęcenie domu przez księdza, po którem duch po dawnemu broił. W dniu 22. stycznia dwaj policjanci zrobili zasadzkę, ale nikogo nie widzieli, słyszeli tylko stukanie i wędrówkę żelaznego pieca. W dniu 2. lutego towarzystwo, 10. znajomych gospodyni, oficerów, przyszło złapać ducha i czekając nań, zaczęło grać w karty. Około godziny 7. duch silnie zastukał. Czatujący rzucili się do drzwi. Znowu nie było nikogo. Gdy weszli do sieni, w pokoju dało się słyszeć, jakby uderzenie w stół pięścią, lampa zgasła, wszczęło się zamieszanie, a wojacy uzbrojeni, ze strachu dalejże zmykać do domu. Z domu wszyscy się wyprowadzili, wyjąwszy tylko właścicielki, która co nocy krzyczy: „Grzegorzu! nie męcz mnie!“ (takie było imię nieboszczyka jej męża). Co wieczór zbiera się 10 do 15 bohaterów, którzy zmykają ze strachu. Gospodyni musiała potroić pensję stróżowi, aby jej nie opuścił. Dotąd nikt się nie znalazł, coby chciał nająć mieszkanie w tym domu, chociaż za 5, lub 6 pokoji właścicielka żąda 10 rubli na miesiąc.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Dziewczę westchnęło głęboko.

— Prawda — rzekła — są nieszczęśliwsi odemnie, innym Bóg wielu rzeczy odmówił, a jednak czasem tak smutno jakoś na świecie, tak tęskno i serce boli.

— Różne są powody smutku — mówiła Ludwika — do niedostatków i dostatków przywykamy o tyle, że one nie wiele wpływają na nasze usposobienie moralne...

— To prawda panno Ludwiko — przerwała Iza — mnie naprzykład nigdy na myśl nie przyszło, że mogłabym była urodzić się w nędzy i, że powinnam być szczęśliwą z doli mojej.

— A jednak powinnaś pani często myśleć o tem, a nie unosić się płochą próżnością, lecz dziękować niebu gorąco.

— Choćbym myślała o tem najczęściej nie przestałabym być smutną.

— Smutek przychodzi wtenczas, gdy nie jesteśmy takimi jakimi być powinniśmy, spokój zamącony sumienia, kłóci wesołość. Iza spuściła oczy i zamilkła, słowa te wywołały w jej główce szereg myśli, których wyjawiać już nie chciała.

Reszta dni spędzonych w Cieślinie, upłynęły w podobny sposób, z właściwą jednostajnością.

Jaś bawił się doskonale, na wsi spotykał mnóstwo nowości, które go zajmowały,

konie w stajni, rozmowa z furmanami, polowanie z leśniczym nadewszystko dostarczały rozrywek. Apetyt miał doskonały, twarz rozpromienioną, swobodną. Józia z Jadwinią bawiły się także doskonale nowemi cackami i lalkami, tylko Halinka dręczyła się smutkiem Izy, — jednakże dziecinne usposobienie wyrywało ją często z przykrego nastroju, a wiodła do śmiechu i pustot na chwilę.

Minął czas świąt. — Wrócono do Warszawy, Ludwika pytała kucharkę o Adolfa.

— Pan Adolf odjechał gdzieś na wieś, — odrzekła pytana — nie widywałam go wcale.

Nazajutrz zjawił się Adolf, przywitał serdecznie, opowiadał o pobycie na wsi, o polowaniu, w którem mu szczęście służyło; o przeszłości, ani słowa. Miał czas, pomyślała Ludwika zastanowić się, i niema żalu do mnie.

W kilka dni poszła na lekcję do pani Ciślińskiej; matka z córką dopiero co wróciły od lekarza.

— Nasz doktor — mówiła pani Ciślińska — zaręcza, że nie ma żadnej choroby organicznej, zalecił tylko więcej rozrywek, a mniej nauki.

Ludwika lżej odetchnęła, widząc, iż lekarz odgadł dobrze stan cierpiącej.

— Co do nauki, — ciągnęła dalej pani Ciślińska — mogę zmniejszyć ilość godzin, trudniej mi wywiązać się z zadania co do rozrywek. Co prawda nie chciałabym jej między ludzi prowadzić, ma lat siedmnaście, a wyrosła bardzo, wziętoby ją za dorosłą; a nie chcę tego; nie chciałabym zbyt prędko wydawać córek za mąż. Świat wie, że będą posażne, więc konkurentów im nie braknie. Zresztą chcę, aby Iza wystąpiła jako dorosła panna pod opieką ciotki Przyjemskiej, dla tego samego, wolę, aby to się stało, gdy będzie starszą. Pojawienie się takiej Izy, narobi wiele hałasu w świecie, jestem tego pewną. Więc wracając do rozrywek jestem w kłopocie, panno Ludwiko; nie pojmuję doprawdy, co się stało z dziewczyną; dotąd tak była zupełnie zadowoloną z waszego towarzystwa, taka szczęśliwa, gdyście wszyscy przyszli, a nieraz mówiła do mnie: „Mamo, tak mi dobrze z Dąbrowskimi, tak kocham Halinkę i tę zacną pannę Ludwikę i wszystkich.“ Doprawdy nie nie pojmuję co się z nią stało; z początku bardzo cieszyła się na wyjazd z wami do Ciślina, myślałam, że chyba oszalała z radości, gdym przyrzekła zaprosić was wszystkich, całowała mnie z kwadrans za to, a potem nagle... Ale to się zaczęło od nudności, — chora jest widocznie, poczciwy nasz doktór musi mylić się, trzeba będzie poradzić się jeszcze innego, nie prawdaż panno Ludwiko? Tak, poradzę się drugiego lekarza. Pani Ciślińska zapomniała, że Adolf żyje na świecie, nieobecność jego mało ją obchodziła, sądziła, że tak samo dzieje się z jej córkami. Że wolał pojechać z kolegą gdzieindziej wydało to jej się rzeczą bardzo prostą.

Ludwika nie mogła wstrzymać się od uśmiechu, zrobiwszy to spostrzeżenie. Mało kto nie sądzi bliźnich wedle własnej miary, mało kto umie wniknąć w uczucia cudze, a pani Ciślińska najmniej to umiała.

Zaledwie wrócono do dawnych zajęć i dawniejszego porządku, gdy Opatrzność zesłała ciężką próbę na sierocą rodzinę.

Józia przeziębiwszy się zapewne w drodze, dostała gwałtownej gorączki; Ludwika całą noc czuwała nad chorem dzieckiem przenosząc je z miejsca na miejsce.

Przywołany lekarz nie taił niebezpieczeństwa, zganił ciasnotę i duszność mieszkania, zalecił koniecznie przeniesienie chorej do oddzielnego pokoju.

Adolf wpadł na myśl proszenia pana Siekluckiego, o przyjęcie jego i Jasia do siebie na ten czas.

Wybiegł, a za chwilę wrócił z przyzwoleniem poczciwego sąsiada.

Drzwi otworzono, wyniesiono łóżka pootwierano okna, a po kwadrasie przeniesiono łóżeczko z chorem dzieckiem do pustego pokoiku.

Ludwika cały dzień przesiedziała przy chorej, stroskana zmęczona nocą bezsenną.

Dziecię zrywało się, lękając jakichciś widziadeł, potrzeba było czuwać bez przerwy, aby nie wypadło z łóżeczka. Leki musiały być podawane co godzinę. Śmierć po raz trzeci stanęła przed Ludwiką w jej krótkiem życiu; biednej dziewczynie zdawało się, że musi ją przemocą pokonać w głębi duszy zdobywała się na rozpaczne wysiłki oparu. Nie, nie, to dziecko nie może umrzeć.

Wieczorem, Adolf spojrzawszy na nią z uczuciem litości, rzekł:

— Idź, połóż się i prześpij, będę czuwał przy chorej.

Ludwika opierała się, ale obaj bracia tyle nalegali, iż uledz musiała.

Dziewczyna powtórzywszy tylko jeszcze kilka razy zalecane środki, odeszła do swego pokoju, a usiadłszy na łóżeczku oparła głowę na dłoniach i oddała się wielkiej boleści. Dziecię to wychowała od urodzenia i miała dlań uczucie macierzyńskie. Potem klęknąwszy obok łóżka modliła się prawie bezprzytomna: „Boże! zabierz mi wszystkie pociechy w życiu, lecz zostaw to dziecię!“ Modliła się, i wydało jej się nagle, że Bóg ją wysłuchał, wstała, a zbliżywszy się do drzwi zajrzała do pokoju chorej; Jaś siedział schylony nad łóżkiem. Wróciwszy oparła głowę na poduszce i usnęła mocno.

Po północy obudził ją sen przerażający, widziała Józię porwaną przez okropnego potwora; krzyknęła przeraźliwie, a zerwawszy się z posłania, wpółsenna wbiegła do pokoju, gdzie dziecko leżało, Adolf czuwał nad niem.

— Co ci jest? Co się z tobą stało?

— Miałam sen okropny — odparła Ludwika, oprzytomniając się dopiero. Stanęła przy łóżeczku, dziecię zdawało się drzemać, ukląkłszy słuchała oddechu, a potem objąwszy zbolałą głowę rękami, oparła ją na kolanach brata; Adolf rozczulony boleścią siostry, objął jej kibić, podniósł ją i przycisnął do swej piersi. Wszystkie szlachetne uczucia obudziły się w sercu chłopca, przycisnąwszy rękę Ludwiki do ust wyszeptał:

— Przysięgam ci, iż odtąd będę żył tylko dla ciebie, niczem cię nie zasmucę, a wszystko najmilsze tobie oddam w ofierze.

— Wyrzeczesz się Izabeli? zapomnisz o niej?

— Słowo uczciwości ci daję — wyrzekł uroczyście — przysięgam ci na pamięć rodziców, że nigdy tam nie pójdę, że unikać będę nawet spotkania z nią.

— Braciszku, dzięki ci, dzięki za chwilę ulgi w tej smutnej chwili — szeptała dziewczyna całując Adolfa; darowała mu wszystkie strapienia, jakie sprawił jej poprzednio, za tę jedną chwilę.

Dnie schodziły ciężko, ale szybko, Ludwika zdawała się liczyć każde odetchnienie, tak wciąż jej oczy były utkwione w chorą, nie uważała, że często drzwi do pokoju sąsiada zostawały wpółotwarte, bo bracia wchodzili tam i przychodzili ztamtąd co chwila. Raz usłyszawszy za sobą szelest nie odwróciła nawet głowy, zajęta odświeżeniem zimnego okładu, gdy doszedł jej uszu szept: „Ludwiniu!“. Obejrzawszy się spostrzegła obok braci, nieznajomego mężczyznę, który skłoniwszy się, wyrzekł z cicha: „przepraszam“.

— Pan Sieklucki, nasz sąsiad — szepnął Adolf.

Ludwika miała okowiązek wdzięczności względem profesora, za przyjęcie braci do mieszkania, podniósłszy się więc, podała rękę przybyłemu, mówiąc:

— Bóg zapłać za doznane przysługi.

— Byłbym szczęśliwy — odrzekł profesor — gdybym w rzeczywistości mógł w czemkolwiek przysłużyć się państwu.

Ludwika spojrzała nań uważnie, mógł mieć lat przeszło trzydzieści, ale był przystojnym mężczyzną; przypomniała sobie tę fizjonomję, spotykaną niekiedy na ulicy w kościele, lub w ogrodzie obok siebie.

— Pragnąłem od dawna poznać panią bliżej — mówił dalej — lecz do pani, przystęp tak trudny, jak do królowej w bajce.

Ludwika rumieniąc się z lekka, odpowiedziała:

— Jesteśmy sierotami, żyjemy z dnia na dzień, w pracy na chleb powszedni.

— Każde poświęcenie ma swe granice — wyrzekł jeszcze pan Sieklucki.

Ludwika milczała, ale cała jej postać była wymowną odpowiedzią, w oczach zabłysł zapał, na ustach zakwitł anielski uśmiech, potem główka opadła ku ziemi, a dwie grube łzy potoczyły się po twarzy.

Na twarzy gościa widać było także wzruszenie, a Adolf chwyciwszy rękę siostry, okrył ją serdecznymi pocałunkami.

Pan Sieklucki przysunął się także.

— Choroba wymaga kosztów — zaczął jąkać się — może państwo potrzebujecie pieniędzy, mógłbym pożyczyć...

— Dziękuję — odparła Ludwika — ludzie są dobrzy, lekarz nie chce brać pieniędzy od nas i aptekarz także.

— Może wino stare potrzebne będzie — poddawał jeszcze profesor.

Ludwika uścisnęła dłoń jego z wdzięcznością.

Sąsiad odszedł, przepraszając za wejście bez pozwolenia.

— Ciągle rozmawiamy o tobie z panem Siekluckim — szepnął Adolf z wpółuśmiechem, do Ludwiki — umierał z ciekawości zobaczenia cię z bliska.

— Pięknie ubraną mnie zastał — rzekła Ludwika patrząc na swą skromną sukienkę i poprawiając w nieładzie spadające na ramiona włosy.

— Ręczę, że cię znalazł bardzo piękną, mimo to — mówił brat żartobliwie — wyczytałem to z oczów jego.

Ludwika westchnęła głęboko.

Ha, któż jest wolny od pragnień osobistego szczęścia, można je odpychać gwałtownie, ale wyrzec się ich zupełnie niepodobna. A Ludwika była tak młodą, spotkanie to zbudziło w jej piersi jakąś nieznaną tęsknotę... jakieś nieujęte pragnienie...

Przy łożu chorej siostry, cała oddana rodzeństwu, zapomniała Ludwika na chwilę o Izabeli, o tajonej miłości Adolfa. W kilka dopiero tygodni, gdy z małą siostrzyczka po raz pierwszy wyszła na przechadzkę i do państwa Ciślińskich wstąpiła, poznała skutki miłości, którą dawniej sądziła dzieciń两stwem. Izabela zmieniła się nie do poznania. Blada, milcząca, spokojna, lecz i nieczuła zarazem, wyglądała, jak widmo, jak cień tej dawniej tak żywej, pięknej dziewczyny. W czasie tych odwiedzin dowiedziała się Ludwika o zamiarze państwa Ciślińskich wyjazdu za granicę. Matka miała głównie zdrowie na celu. Chciała ją rozerwać, ożywić rozmaitością, a przy tem sądziła, że łagodne powietrze Włoch wpłynie skutecznie na polepszenie zdrowia.

Iza przyjmowała ten projekt z rezygnacją, była ciągle milcząca. Ale, gdy matka wyszła na chwilę z pokoju, rzuciła się na szyję i konwulsyjnym płaczem wypowiedziała całą swą boleść. Widok ten wzruszył Ludwikę bardzo. Słuchała żalów młodej dziewczyny, a choć nie szczędziła słów refleksji, nie mogła jej zupełnie odebrać nadziei. W końcu musiała Izabeli przyrzec, że odda Adolfowi jej upominek: mały pierścień złoty z rubinowem serduszkiem; na pierścieniu był wyryty napis: *„nie zapomnij“*.

To było ostatnie jej pożegnanie przed odjazdem. Silna wola Ludwiki nie pozwoliła jej widzieć Adolfa. — W tem jednem słowie zamknęła całą swą miłość, prośbę i nadzieje.

Uległa woli matki i ojca, opuściła Warszawę; świst lokomotywy zagłuszył słowa pożegnania, zagłuszył westchnienia dziewczyny, kłęby dymu zasłoniły jej widnokrąg, ani widziała, jak miasto, w którem *on* został znikło jej z oczów.

(C. d. n.)

Pamiątki.

Od ziemi ojców, w dalekiej stronie
Rzucony biegiem dziwacznych zdarzeń,
Człek lat podeszłych w zadumie tonie
Nad pamiątkami młodzieńczych wrażeń.

A chociaż spokój bije mu z czoła,
Posępny smutek widny na twarzy,
I głosem wspomnień przeszłość swą woła,
Nad przywołaną, duma i marzy...

Trzyma wygnaniec krzyżyk i kwiatek,
I tęsknym wzrokiem w nich się wpatruje,
Bo patrząc na ten krzyżyk i bratek,
Dzieje lat dawnych w pamięci snuje...

Pierwsza pamiątka — to dar człowieka,
Co z ran umierał... na polu dany
W walce, po której polaka czeka:
Wygnanie, knuty, albo kajdany!

Dar po jedynym to przyjacielu
Po przez burzliwe koleje życia...
To też z pomiędzy pamiątek wielu,
Dziś go wygnaniec dobył z ukrycia.

Druga pamiątka — to dar z ostatniej
Na ziemi ojców swoich zabawy,
Po której wybiegł z krainy bratniej,
Szukać na świecie wiedzy i sławy...

Dar to dziewicy... Dawne to dzieje...
Odtąd mu życie szło, jak po grudzie,
I przeszedł zwątpień i złud koleje,
Minęły szybko lata i ludzie...

Bóg chyba zliczy, rany i blizny
Mu pozostały z losów rozbicia,
I jedna wielka miłość ojczyzny,
I niedaleki wreszcie kres życia...

I ten kwiateczka zeschłego szczątek,
Z którego przeszłość żywo wytryska;
Ostatni dar ten z „teki pamiątek“
Łzą żalu w oku wygnańca błyska...

Leon Ćwiek.

TEATR.

Pani Woleńska wybrała na swój benefis znaną komedję Sardou: *Fernanda*. Od dłuższego czasu sztuka ta nie była graną na scenie lwowskiej. Należy ona do słabszych utworów utalentowanego komedjopisarza francuskiego. Autor broni w niej kobiety upadłej — teza, jak wiadomo na różny sposób, szczególniej przez francuskich pisarzy obrabiana, przed kilkunastu laty roznamietnująca Paryż — dziś już z pewną obojętnością traktowana przez publiczność francuzką i naszą nawet...

Pani Woleńska grała tytułową rolę; z natury sympatyczna, wdzięcznie i pociągająco przedstawiła nieszczęśliwą dziewczynę, szlachetną ofiarę ludzkiej podłości, którą jednak w końcu życie darzy uśmiechem szczęścia... Zbierała też pani Woleńska sute oklaski, a zapełniony teatr, był wymownym dowodem żywej sympatji, jaką sobie benefisantka zaskarbić potrafiła nie tylko w sferach teatralnych, lecz w szerokich kołach publiczności.

Długo niewidziana, ukazała się pani Parżnicka w powyższej sztuce w roli hrabiny. Żałujemy, że tak rzadko publiczność ma sposobność widzieć na scenie panią P. — Szkoda ta dotyka i artystkę i scenę, pani Parżnicka, bowiem, należy do prawdziwych talentów. W „Fernandzie“ w grze pani Parżnickiej dostrzegliśmy pewną oschłość, co zapewne pochodzi ztąd, że artystka ta nie grała dawno i, że w skutek tego zobojętniała dla sceny...

Pan Woleński grał margrabiego zakochanego po uszy w „Fernandzie,“ a potem dotkniętego w najświętszem uczuciu męża, z werwą i zapałem.

Adwokat w grze p. Kwiecińskiego, wyszedł starannie i niezmiernie sympatycznie, a pani Kwiecińska epizodyczną postać zazdrosnej małżonki adwokata, odtworzyła z takim wdziękiem i powabem, że publiczność w czasie trwania aktu, przywoływała artystkę na scenę wśród rzęsistych oklasków. Bardzo mało i prawie niczem nieodznaczoną postać matki Fernandy, odegrała pani Aszpergerowa z drobiazgową starannością, cechującą zawsze wysoki talent tej artystki, choćby jej powierzono, jak najmniejszą rolę. Oprócz p. Ruszkowskiego, który w drobniutkiej roli hiszpana, dosadną charakteryzacją zwracał na siebie uwagę, wszystkie inne postacie przesuwające się w „Fernandzie“, a których jest mnóstwo ogromne, są właściwie tylko komparsami i nie ma co o nich pisać. Wymieniamy tylko, że w komedji tej brały udział panie: Sułkowska, Patkiewiczowa, Korwin i panowie: Walewski, Sachorowski, Kasprowicz, Nowicki, oraz wiele i wielu innych.

M. D. Ch.

„Sztukę i handel,“ 4aktową komedję wybrał p. Kwieciński na swój benefis. Sztuka ta nie jest naśladowaną, lecz *naśladowaną* niemieckiego przez p. Kazimierza Kaszewskiego i w takim też charakterze lat temu z dziesięć, lub dwanaście, przedstawioną była na scenie warszawskiej, a u nas we Lwowie za czasów dyrekcji p. Miłaszewskiego. Kaszewski, zresztą, nie napisał, ani jednej orygiualnej sztuki i pomimo wszelkich zasług w literaturze, jakie w dziale krytyki sobie zdobył, jako dramatyczny pisarz, zajmuje tylko stanowisko tłomacza i lokalizatora, co mu się pod tym ostatnim względem nie bardzo udawało. Kaszewski najwięcej tłómaczył, lub przerabiał wierszem, zawsze podług wszelkich prawideł skonstruowanym, ale oschłym i pozbawionym poetycznego polotu, jak n. p. i w powyższej komedji: „Sztuka i handel,“ na której też pomimo zlokalizowania, ciężkość, zwykłość i brak dowcipu głęboko się wyżłobiły — wady zresztą dość zwykłe u niemieckich komedjopisarzy.

Publiczność zebrała się dosyć licznie na benefis ulubionego artysty witając go długim oklaskiem. P. Kwieciński odegrał Leona bez zarzutu, a rola to była nie łatwa, bo pozbawiona akcji i zamykająca się w samych tyradach deklamacyjnych i kazaniach scenicznych. Śliczną narzeczoną Leona, Klaudją, była pani Kwiecińska, a chociaż nie było wiele do grania, artystka ta roztoczyła subtelne powaby niewieściego wdzięku, to jest wybornie pojęła ton i charakter roli. P. Zboiński *skupczonego* artystę, odegrał gdzie było potrzeba z wielkim humorem, a w niektórych scenach, jak n. p. przy fortepianie w ostatnim akcie, z głębokiem uczuciem. Pysznie odtworzył postać Daniela starego buchhaltera p. Podwyszyński, za co też wśród aktu przywołany został. Niewielką rolę Laury, żony kupca, z wybornem wniknięciem w charakter, oddała pani Aszpergerowa. P. Zamojski, który tylko grał w pierwszym akcie, z właściwą mu oryginalnością i humorem, odtworzył postać dorobkiewicza, kupca. Małe i niczem charakterystycznem uie odznaczające się role były jeszcze powierzone: pani Dudtów, pannom Boguszewskiej i Koźmian, oraz panu Galasiewiczowi.

M. D. Ch.

Opera. Dnia 17. b. m. wystąpił po raz pierwszy na scenie naszej, młody debiutant p. Karol Robert w „Trubadurze" w roli hr. Luny (baryton).

W pierwszym akcie nieszczególnie się przedstawił; brak odwagi zwykle towarzyszący wszystkim debiutantom, uwidocznił się zbyt jaskrawo — ale w trzecim akcie odśpiewał p. Robert arję z uczuciem, jednem słowem dobrze, za co też publiczność obdarzyła go oklaskami.

Głos p. R. jest sympatyczny, brak tylko szkoły, którą przy pracy nabyć może.

W miejsce pani Skalskiej, która z powodu słabości wystąpić nie mogła, odśpiewała partję panna Morzkowska.

Bolesławicz.

Wieczorek dany dnia 18. lutego na cześć Kopernika staraniem młodzieży politechniki, pod każdym względem zadowolnił licznie zebraną publiczność.

Pp. Jarecki, Myszuga i Todt, przeważnie przyczynili się do powodzenia, za co też publiczność obdarzyła ich szczerymi oklaskami.

Z powodu jednak nagłej słabości pana Todta nie słyszeliśmy utworu pana Jareckiego: „Wieczór w kuźni", ale to już nie było winą komitetu, tylko niespodziewany przypadek.

Serdeczną, a treściwą mową zakończył ten piękny wieczór prof. Franke, podnosząc tę okoliczność, że ponieważ obecnie, nie liczymy się do bogatych narodów, poprzestawać musimy na skromnych wieczorkach dawanych na cześć zasłużonych ludzi.

Potoczne wiadomości teatralne. — — Jak wiadomo p. Ładnowski wyjechał do Warszawy, właśnie nam ztamtąd donoszą, że oboje państwo Ładnowscy, niezawodnie zaangażowani zostaną na scenę warszawską.

— Dowiadujemy się, że p. Miłaszewski miał zaangażować pannę Stachowicz z Krakowa na scenę lwowską. Jeśliby się ta wiadomość sprawdziła, to scena lwowska wieleby zyskała na pannie Stachowicz, o której istotnym talencie mieliśmy już niejednokrotnie sposobność pisać w „Dzienniku dla Wszystkich". — Mówią także o zaangażowaniu przez nową dyrekcję panny Wojnowskiej, która obecnię znajduje się na scenie krakowskiej. — Ale co najważniejsza i coby, istotnie, przyprawiło lwowską scenę o dotkliwą stratę, to wiadomość, gdyby się sprawdzić miała, podług której p. Zamojski opuszcza scenę lwowską i zaklada na swoją rękę dyrekcję prowincjonalnego teatru, który ma odpowiedzieć rzetelnym wymaganiom sztuki, a którego, jak wiadomo w Galicji brak zupełny. Słyszeliśmy nawet, że jeden z lwowskich zamożniejszych obywateli przyrzekł dać p. Zamojskiemu odpowiedni kapitalik w gotówce, aby odrazu taki teatr postawić na odpowiedniej stopie. Jest także zamiarem tego nowego przedsiębiorstwa uzyskać stałe subsydja od większych miast w Galicji, co rzeczywiście nie będzie trudną sprawą, jeśli ten teatr wprzód dobrze uorganizowany zostanie zanim się będzie starał o subsydja miejskie, a ponieważ, jak nas zapewniają właśnie, jest na ten cel wymagany kapitał, więc reszta już zależeć będzie od osobistej energji, pracy i talentu dyrektora, czy dyrekcji tego nowego teatru, któremu życzymy wszelkiego powodzenia i masy pieniędzy..

— Z Pragi donoszą nam, że tamtejsze sfery teatralne radeby powitać na gościnnych występach panią Skalską i, że śpiewaczka nasza niezadługo odbierze zaproszenie. Cieszyłoby nas to bardzo, gdyby pani Skalska wystąpiła w Pradze, bo wiadomo jest powszechnie, że czesi posiadają dobrą operę, znają się na tem i niezawodnie oceniliby należycie fenomenalny talent pani Skalskiej.

— Dowiadujemy się, że p. Miłaszewski nowy dyrektor lwowskiego teatru powrócił już z Warszawy do Lwowa. Wynajął on w Warszawie jeden z ogródkowych teatrów, do którego na letnie miesiące ma zawieść lwowski teatr, na co już od tamtejszej władzy miał uzyskać pozwolenie. Pod względem materjalnym, zapewno jest to dobra operacja, ale czy stanowisko sceny lwowskiej pozwala na takie spekulacje? — To znowu inne pytanie... Chcemy wierzyć, że się to nie sprawdzi. — Również dowiadujemy się, że w przedsiębiorstwie teatru lwowskiego zawarł p. Miłaszewski spółkę z niejakim p. Grabowskim z Krakowa, byłym dzierżawcą restauracji na tamtejszej strzelnicy.

— Koło polskie w Pradze urządziło w d. 13. lutego, ku uczczeniu pamięci Zygmunta Krasińskiego, wieczór muzykalno-deklamacyjny w sali „Umeleckiej Besedy." Na program złożyło się dwa odczyty o Krasińskim, deklamacja i kilka numerów muzycznych i wokalnych.

PIPISTRELLO.

POWIEŚC OUIDY.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

W Lagherello poławiają się ryby. Wziąłem małą, wązką sieć, jakich używają u nas, zapuściłem ją do wody i pilnowałem w trzcinie od rana do nocy. Czekałem na spotkanie, na zjawisko, które mi się raz ukazało w tem miejscu: ryby mogły pływać swobodnie koło mnie.

Pewnego dnia, doprowadzony do ostateczności daremnem oczekiwaniem, mając kilka dobrych ryb w sieci, wyciągnąłem je, otarłem z sitowia, położyłem do kobiałki, zarzuciłem na ramiona i prostą drogą poszedłem ku smutnym murom Sant' Aloizy. Bram nie było wcale; nieużyteczny grunt zarastały zielska, zajmujące całą przestrzeń od frontu, sięgając do samych budowli. Dalej dokoła ciągnęły się szare pola oliwne, ani trawnika; wszystko co nie było bagnem i nieużytkiem, zorane wszystkie strony. Zastałem drzwi frontowe zabite na głucho; wszedłem śmiało przez małą furtkę na uboczu i znalazłem się w dużym przedsionku marmurowym, nagim, pustym, wilgotnym i ponurym.

Stara, nędznie odziana kobieta, zobaczyła mnie i zawołała swego pana. Tadeo Marchioni wyszedł, obejrzał, uważnie ryby, targował je długo z chciwością i wachaniem się, jak skąpcy zazwyczaj, a potem wziąść ich nie chciał, znajdując, że za drogie.

Wysypałem je przed nim i rzekłem: „Panie hrabio, każ mi dać kwartę wina, — będą twoje." — Podobało mu się tu; kazał służącej zabrać ryby, a mnie iść za sobą. Zaprowadził mnie do sklepionego pokoju i nalał skąpą ręką szklankę *mezzo-vino*. Przypatrywałem mu się uważnie: mizerny był, siwy, nieprzyjemny. Jedną ręką byłbym mógł zgnieść go na miazgę.

Te obszerne wille w samotnych okolicach Włoch, pełne bywają wesołości i życia kobiety krzątają sie doglądając jedwabników, to przedą, lub bielą płótno; mężczyźni boso snują się pod różnymi pozorami, to biegają z jakiem zleceniem do pana. Lecz Saint' Aloiza była cicha i samotna.

Przechodząc kolo jednych drzwi otwartych, ujrzałem ją. Siedziała bez żadnego zajęcia, w pokoju z obiciem tak spłowiałem, jak szare nici pajęcze; a piękną była, jak bywa niekiedy jedna jaka kobieta na całe wieki. Spojrzała na mnie i zdało mi się, że się uśmiechnęła. Paliło mi się w głowie, pociemniało w oczach, gdym wychodził. Widziałem tylko ten uśmiech, — takiż sam lekki, przelotny uśmiech, jak ten, który życiem przypłacił biedny, maleńki Febo.

Czułem, że mnie poznała; chociaż widziała mnie raz tylko w aksamitnej, srebrem szamerowanej sukni, a teraz miałem nogi do kolan obnażone, grubą niebieską koszulę i płócienne spodnie, jak inni wieśniacy z nad brzegów Tybru.

Gdym miał odchodzić, stara służąca pociągnęła mnie za rękaw i szepnęła: „wróć się na chwilę, ona chce cię widzieć."

Serce zabiło mi niezmiernie, potem zamarło nagle. Wróciłem do domu i drżący wszedłem do pokoju ze spłowiałem obiciem.

Wpatrzyła się we mnie, siedząc bezczynnie na sofie, w pustym, posępnym pokoju, piękna jak Wenus Tycjana

— Czy dziecko umarło? — spytała.

Wyszeptałem coś niewyraźnie.

— Czemuś zadrżał wtedy? — rzekła z pół uśmiechem na czarownych ustach. — Zdajesz się silnym i śmiałym.

Jak się zdobyłem na szaloną odwagę, sam tego nie pojmuję, lecz wiem, żem jej odpowiedział:

— Spojrzałaś na mnie pani...

Zasępiła się na chwilkę, potem uśmiechnęła znowu, ani wątpię, że sama wiedziała o tem, bez słów moich.

— Więc nie masz żelaznych nerwów, jakbyś mieć powinien — rzekła niedbale.— Lud potrzebował widzieć czyjąś śmierć. Oni tego zawsze pragną; musisz o tem wiedzieć. Przynieś jutro więcej ryb memu mężowi. A teraz idź już sobie.

Zadrżałem od stóp do głowy. Powiedziałem jej w oczy tak złe i zuchwałe słowa, a ona mi pozwalała wrócić jeszcze. Bezwątpienia, jeślibym był szlachetnie urodzonym, padłbym jej do nóg i przysiągł, że straciłem zmysły; czułbym się ośmielonym do oświadczeń miłośnych, — do jakiegobądź namiętnego objawu. Lecz byłem tylko kuglarz,

biedny nieuk, pół Herkules, a pół błazen. Zadrżałem i oniemiałem ze wzruszenia.

Gdy mnie owiało świeże powietrze, czułem, żem był pijany — pijany od tej odrobiny słodkiego, młodego wina, które pobudza do wesołości i swawoli.

Pozwoliła mi powrócić!

Tego dnia matka sama zasiadła do wieczerzy. Noc zapadająca zastała mnie nad brzegiem Lagherello. Zarzuciłem sieci; położyłem się do snu w chatce pastuszej. Zapomniałem o Febie; widziałem tylko jej twarz przed sobą. Do kogo była podobna? Nie umiem powiedzieć. Do Wenery Tycjana. Do tej, która się bawi z małym pieskiem, zdaje mi się, że do tej jednej chyba. Z całą tą pięknością na pół rozkwitłą, jak pączek granatu, oddano ją Marchioniemu i zamknięta w tym murach z kamienia, wiedła w ciągu lat siedmiu. Żyjąc w taki sposób, kobieta staje się aniołem, lub szatanem. Taddeo Marchioni zapomniał o tem, lub też wcale tego nie wiedział. Zostawił ją w swoim domu, jak te figury na obiciu, aż do czasu, gdy jej piękność tak zblaknie jak inne, a czas na jej twarzy wyciśnie zmarszczki, jak tamte osnuł pajęczynami. Zapomniał — zapomniał. Stary był, krew miał skrzepłą i wzrok słaby; bodaj, że ona nawet dla niego nie była piękną. W pobliżu mieszkało tylko kilku ubogich wieśniaków i ksiądz, również stary jak Marchioni; chociaż Orte zaledwie o pięć mil było odległe, zrzędny i zazdrosny mąż zamykał ją w tem więzieniu, jak Pia Tolomei zamkniętą była w domu śmierci. Tej nocy niecierpliwie wyglądałem świtu. Czekałem niespokojnie, żeby świt zmienił w dzień biały. Nie dostrzegałem całej piękności w przyrodzie; rozpaczliwie tylko liczyłem godziny, chcąc je przyspieszyć. Biedni szaleńcy! tak niewiele mamy tych gogzin do przeżycia, a zawsze pragniemy je i marnujemy je, korzystając z nich bardzo rzadko, jak dziecię z cacek, które połamało. Skwarny poranek minął już od dawna, nim się odważyłem wybrać moją rybę, która przez noc wpadła do sieci i zwróciłem się ku Sant' Aloizie.

Mgły febrowe unosiły się nad pokosami trzciny i nad porosłemi bagnami; ziemia była spalona i popękana; wszystko dokoła wyglądało spragnione, pożółkłe, zwiędłe i usychające. Podczas sierpniowych upałów zawsze tak bywa na wybrzeżach Tybru.

— Marchioni wyszedł — rzekła taż sama stara, opalona czarownica, którą widziałem dnia poprzedniego — lecz wejdź zanieś swoje ryby pani Flawji.

Dziwny to był, opuszczony, kamienny gmach, ta stara willa Marchionich. Mogłoby się w niej pomieścić ze sto sług; tyle tam było pokojów, jak w jakim pałacu w Rzymie: lecz ta stara baba stanowiła jedyną usługę hrabiego i jego żony i w wielkim odwiecznym przedsionku, o rzeźbionych kolumnach i umbryjskich freskach na suficie, podawała im jedzenie, przynosiła cebulową zupę i półmisek *pasty*, a gdy siedzieli u stołu, stara im się przypatrywała, mruczała sobie pod nosem i przędła kądziel, dzień po dniu, rok po roku, zawsze jednakowo. Skromnie i oszczędnie żyją właściciele ziemscy w tamtych stronach i mało mają przyjemności. Codzienne życie mieszkańców tych ogromnych, starych gmachów, to jakby kto osty i pokrzywy włożył do starego wazonu z majoliki, który zdobią malowani rycerze i aniołowie. Pamiętacie malowidła Carpaccio i Gentile? Mówią, że one wyobrażają życie naszych przodków po miastach i willach; że takie życie byłoby i dziś dla Włochów odpowiednie. Niekiedy, skoro sam jesteś w tych obszernych pustych murach, zjawiają ci się widziadła tego dawniejszego zbytku i okazałości i zdaje ci się, że w tych przedsieniach i podwórzach stosowniejsze dla nich, niż dla dzisiejszych ludzi miejsce.

— Pani Flawia chce widzieć ryby — rzekła stara i zająknęła się nieco.

Pani Flawia!

Ileż razy Tyber słyszał to imię wyszeptane miłośnie przy dźwięku mandoliny, jako okrzyk wśród bitwy i walki, lub jak zaklęcie, wymawiane w tajemnicy, przy mięszaniu trucizny do wina.

Pani Flawia... całe Włochy, cały świat miłości i przekleństwa mieści w sobie to imię!

Jest coś magicznego w dźwięku niektórych imion.

Pani Flawia! — właśnie dla takiej jak ta istoty, było to imię najzupełniej odpowiednie; dla kobiety z brwią mocno zarysowaną, z palącemi oczami i ustami podobnemi do tych listków, w samem sercu róży: kobiety, która to się korzy milcząca, w ponurym cieniu konfesjonału, to mięsza nocą w tłumie masek i budzi miłość do szaleństwa.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

W Anglii w roku 1880 powiększyła się liczba kościołów z 1158 do 1175, a księży z 1929 do 1962. W Szkocyi powiększyła się liczba kościołów o 9, a kapłanów o 15. Od roku 1850 wzrost katolicyzmu przedstawiają następujące cyfry: w pomienionym roku liczyło się 8 biskupów, 826 kapłanów, 17 klasztorów męskich, dzieci katolickich w szkołach 24,000 kościołów i kaplic 597; w roku zaś upłynionym było 14 biskupów, 1962 kapłanów, 134 klasztory męskie, 204,752 dzieci katolickich w szkołach, 1,175 kościołów i kaplic.

Zmarły astronom włoski br. Herkules (Ercole) Dembowski, pochodzący oczywiście z rodziny polskiej, używał sławy znakomitego uczonego. Przez lat przeszło trzydzieści pracował na polu astronomji, oddając się mianowicie badaniom nad naturą tak zwanych gwiazd podwójnych. W roku 1878. Dembowski odznaczonym został przez Król. Towarzystwo Astronomiczne w Londynie złotym medalem. Br. Dembowski pozostawił bardzo znaczny majątek.

Cezar Cantu sławny historyk włoski, którego główne dzieło: *Storja universale del Mondo* doczekało się licznych wydań zakończył życie w 73. roku w Medjolanie.

Rzadka operacja skira w żołądku odbyła się ostatnich czasach w klinice dra Bilrotha w Berlinie. Od tej chwili upłynęło już sześć dni i pacjentka ma się zupełnie dobrze. W piśmie, które najznakomitszy dzisiaj chirurg dr. Bilroth przesłał do „Med. Wochenschrift,“ mówi, że operacja ta nie była bynajmniej szalonym *experymentem*. „Przecięcie żołądka jest anatomicznie, fiziologicznie i technicznie przez uczniów moich i przezemnie tak dokładnie wypróbowane, jak każda inna operacja. „Każdy chirurg, który nabył niejakiego doświadczenia w podobnych operacjach na zwierzętach i ludziach, dochodzi do przekonania, że sekcja żołądka musi się powieść i powiedzie się.“ A w końcu tego pisma mówi: „Sam radośnie byłem zdziwiony tak nadzwyczajnie gładkim przebiegiem, oczekiwałem więcej miejscowej reakcji, a nawet, rzekłbym więcej nerwów ze strony żołądka. Lecz zaledwie wierzyć mogę, aby to wszystko poszło dalej tak spokojnie. Mógłby nastąpić zwrot w wyczerpaniu sił, a byłoby to najfatalniejszą komplikacją, na którą trudna rada. Tymczasem, kończy dr. Bilroth, teraźniejszy przebieg już wystarcza, aby udowodnić możność przeprowadzenia skutecznie tej operacji.“

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Sprzedaż obrazów. Dowiadujemy się z „Dresdener Journal,“ że w d. 28 b. m., w księgarni R. v. Zahn w Dreznie, sprzedane zostaną przez publiczną licytację zbiory po ś. p. senatorze Karnickim pozostałe. Znajdują się tam podobno nietylko drzeworyty i miedzioryty ciekawe, jako to: A. Dürera, Marc Antona, Wacława Hollara i t. p. ale i akwarele i rysunki z dawniejszych mistrzów: Van Ostad'a, Leonarda da Vinci, Tycjana, Rembrandta, z nowszych zaś: Kocha, Schnorra, C. Wernera, Vautier'a, Pletsch'a i innych.

Pomysł urządzenia w Płocku wystawy zabytków przeszłości i dzieł sztuki, przyjęty został przez publiczność bardzo sympatycznie, — jak zapewnia korespondent. Niektórzy posiadacze nader cennych przedmiotów z dziedziny archeoldgji, bibliografji i sztuki, złożyli przyrzeczenie, że w wystawie będą uczestniczyć.

Wkrótce po dopełnieniu pewnych formalności zawiązany zostanie komitet, który program szczegółowy i naradziwszy się z wystawcami, postanowi na jaki cel dobroczynny, lub użyteczności publicznej obrócony będzie czysty dochód z wystawy.

W obecnej zaś chwili redakcja „Korespondenta“ w łonie, której myśl wystawy powstała i zkąd pierwsze słowo zachęty wyszło, stara się zebrać potrzebne wiadomości w liczbie spodziewanych wystawców, aby wiedzieć na pewno, czy przedsięwzięcie powiedzie się.

Ogłasza tedy „Korespondent“ szczegółowe działy przyszłej wystawy; są one dość liczne. Figurować tam mają zabytki człowieka przedhistorycznego, numizmaty, medaliki kościelne, broń, zbroje, oznaki wszelkich godności. Dalej idą stroje i wszystko co do ozdoby strojów używanem było, matarje i gobeliny. Kamienie stanowić będą oddzielny dział, w którym znajdą miejsce pieczęcie, sygnety, kamee, i mozajki. Stara porcelana, mianowicie z Korca i Horodnicy zaprasza się także na wystawę. Insygnia wolno-murarskie mieścić się będą obok chorągwi cechowych, dyplomatów i przywilejów. Jednem słowem wystawa chce objąć wszyst-

ko co z przeszłości jeszcze w rękach naszych pozostało. Czy wystawa powiedzie się, czas pokaże, dziś jasną jest rzeczą, że obywatelskie zabiegi redakcji „Korespondenta", do położonych już przed tem zasług, doliczone być powinny.

ROZMAITOŚCI.

Pasza fermentowana znaczne gospodarstwu oddaje usługi, sposób jej przyrządzenia dokładnie jest znany, ale prawdziwą nowością jest fermentowanie roślin, które dotąd nigdzie na pokarm dla bydła używane nie były; owoc doświadczeń dokonanych w tym kierunku ogłosił p. Bodysko, w rosyjskiej „Gazecie rolniczej". Z jego sprawozdania podamy niektóre szczegóły w nadziei, że nasi rolnicy próby powtórzyć zechcą.

Do dołów w których złożono i ubito koniczynę, dodano plewy i sieczkę z owsianej słomy, pokarm po sfermentowaniu okazał się wyborny. W drugiej obszernej jamie ułożeno sitowie i inne trawy nad brzegami jezior i błot rosnące. Trawy te układano niecięte, przesypując je plewą owsianą. W trzeciej jamie mieściła się pokrzywa, w czwartej pokrzywa z lebiodą w równych częściach pomieszana.

Pierwszego listopada zaczęto karmić bydło paszą fermentowaną. Koniczyna z sieczką owsianą, jak to powszechnie wiadomo było pokarmem chciwie przez dojne krowy jedzonym, ilość mleka nieco się zwiększyła. Pokrzywa dobrze przechowała się, nabrała tylko zapachu moczonych konopi, bydło początkowo jadło ją z niechęcią, lecz w dni kilka przyzwyczaiło się i zjadało całą daną porcję. Lebioda stała się pokarmem pożądanym, bydło spożywało ją z chciwością. Sitowie dawano cielętom, mającym od 4 miesięcy do 1½ roku. smakiem przypomina tę fermentowaną kukurudzę, cielęta jadły je chętnie i w ciągu dwóch miesięcy wyglądały zdrowo.

W końcu sprawozdania p. Bodysko wylicza korzyści jakie dokonane doświadczenia przynieść mogą rolnictwu. Rośliny dotąd bezużyteczne, a które każde gospodarstwo posiada, mogą być zużytkowane i groźna klęska braku paszy, trapić nas będzie daleko rzadziej. Przyczyni się do tego i ta okoliczność, że pozostała z roku na rok słoma i zgoniny, niechętnie przez bydło jedzone, po sfermentowaniu dają pokarm smaczny i pożywny. Fermentowana pasza pozwoli nam hodować rośliny dające zbiór bardzo wielki, których jednak dotąd nie używaliśmy na pokarm dla bydła, z powodu, że łodygi ich są zbyt twarde, po sfermentowaniu dają dobry pokarm z przyjemnym zapachem. Do rzędu takich należeć ma melibotus oficinalis, który w powiecie jeleckim wyrasta na 2½ arszyny, nie boi się północnego klimatu i nie jest wybredny pod względem gruntu. Sposób zresztą fermentowania paszy jest łatwy i zasłania gospodarza od deszczów, które przy zwyczajnym sprzęcie, dość często na olbrzymie narażają go straty.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Rak. we Lwowie. Niektóre z nadesłanych rękopismów, będziemy drukowali — co do innych prac celem porozumienia się prosimy pofatygować się do redakcji — najlepiej w godzinach popołudniowych, około czwartej.

P. Rożyczce we L. Niestety, podobno będzie musztarda po obiedzie...

OGŁOSZENIA.

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (listy przyjmują się opłacone.) (708-26-6)

(721-4-6)

Poleca Szan. Publiczności:
NAJLEPSZA
Herbata
Wyłączny handel herbaty **rosyjskiej**
IZYDOR WÖHL we Lwowie,
ul. Sykstuska l. 6.
Konkurując przez najskrupulatniejszą rzetelność.

Zakład fotograficzny Józefa Bizańskiego w Krakowie przy ulicy „pod nową bramą“ obok małego Rynku naprzeciw gimnazjum św. Jacka, pod l. 430. (766-4-3)

Nowa Mleczarnia

w Rynku l. 28, obok handlu p. Nadwodzkiego we Lwowie, poleca wyborny nabiał jako to: masło najprzedniejsze, śmietankę, śmietanę, mleko słodkie i kwaśne, podśmietanie, maślankę, ser i t. d. Sprzedaje się także na szklanki: kawa wiejska 10 ct., podśmietanie 5 ct., mleko 3 ct. i t. d. Doskonałe mleko świeże. Chleb Grahama i inne pieczywo. Abonament z dostawą. (761-6-4)

Handel pod „Palmą“ Antoniego Hawelki w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne, wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach orygin. i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (711-10-6)

DOMINIK BEZ

Magazyn artykułów paryskich
w Krakowie, Sukiennice l. 12.
W lecie ma filje w Szczawnicy i Krynicy
(781-6-2)

Niniejszem polecamy szanownym P. T. Panom wydziałowym, komitetowym i aranżerom balów na karnawał: porządki tańców dla dam i panów, ordery kotylionowe, bukieciki kotylionowe, setka po: 8, 9, 10, 12 do 15 zł. tury do kotyliona, petardy, maski. Wszelkie zamówienia listowne, lub telegraficzne z prowincji, uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Z szacunkiem

Walenty Stachiewicz i Syn,
w Tarnopolu. (760-8-5)

M. WEIN ulica Halicka liczba 3. we Lwowie, poleca swój najtańszy skład obówia, bielizny, krawatek, biżuterji, pugilaresów, wózków dziecinnych, deszczochronów, kaloszy, płaszczy gutaperkowych, kufrów i towarów galanteryjnych. (748-11-5)



MEDAL ZŁOTY



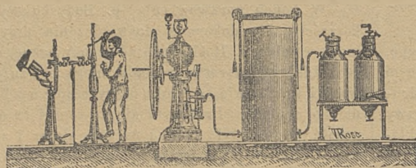
na Wystawie powszechnej w 1878 r.
WIELKI MEDAL ZŁOTY I MEDAL POSTĘPU 1872-1873.
CZTERY DYPLOMY HONOROWE.

MASZYNY NIEUSTANNE

do wyrabiania NAPOI GAZOWYCH wszelkiego gatunku.
Wody Salcerskiej, Limoniady, Soda Water, Win musujących, nasycania gazem piwa etc.

Syfony o wielkiej tłoczni.







Syfony o wielkiej tłoczni.

SYFONY o wielkiej i małej tłoczni kształtów owalnego i walcowego, wypróbowane pod ciśnieniem 20tu atmosfer. Proste, trwałe, łatwe do czyszczenia. Cyna w najlepszym gatunku. Szkło kryształowe.

HERMANN LACHAPELLE 144, rue du FAUBOURG - POISSONNIÈRE. PARYŻ. Posyłka bezpłatna prospektów szczegółowych.

J. BOULET et Com. Następcy. (768-3-3)

H. Niemetz

Gł. Rynek nr. 36 w Krakowie.

Poleca Sz. Pub. swoją wyłącznie główną ajencję amerykańskich Howego i Singera patentowych MASZYN DO SZYCIA które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe z 5-letnią gwarancją. — Utrzymuję zarazem ***Zakład optyczny i towary galanteryjne.*** Przyjmuję wszelkie reperacje optyczne i maszyny do szycia. (785-12-1)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (512-6-4)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

jakoteż

5% Premionowane Listy hipoteczne

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tymże kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Już **33** lat wychodzi w Cieszynie na Szląsku austr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia i t. d.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową:

całorocznie . . . **4** złr. **60** ct.
półrocznie . . . **2** „ **30** „
ćwierćrocznie . . **1** „ **15** „

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać „przekazem pocztowym“ pod adresem: **„Do Redakcyi Gwiazki Cieszyńskiej w Cieszynie** na Szląsku austr.“ (647-12-6)

P. Stalmach, redaktor.

Mam zaszczyt donieść szanownej P. T. Publiczności, iż istniejący tu dotychczas pod firmą Klug et Buczaniewicz **handel mebli** na wyłączny mój rachunek w skutek śmierci mego spólnika Anatola Buczaniewicza nabyłem, i takowy pod firmą **Rudolf Klug** z niezmniejszonym funduszem, zaopatrzywszy skład na nowo obficie, dalej prowadzić będę. Łaskawe względy i zaufanie, jakiemi się dawniejsza firma szczyciła, proszę i dla mnie w tej samej mierze zachować, a staraniem usilnem mojem będzie, przez równą punktualność i rzetelność na to zasłużyć. Z wysokiem poważaniem Rudolf Klug. Rynek l. 36. (795-4-1

Józef Danielewicz w Samborze, poleca swój hotel warszawski łaskawym względom Szanownej Publiczności, w którym urządził wygodne pokoje, oraz wyborną kuchnię i zaopatrzył się w różne trunki w najlepszych gatunkach, jakoteż prędką i dobrą usługę.

Jan Kreis, *cukiernik w Krakowie,* ulica Florjańska liczba 359, poleca wszelkiego rodzaju ciasta i słowem co tylko w zakres cukierniczy wchodzi. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i taniej jak wszędzie. (1-1)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca Pierniki toruńskie salonowe. (716-?-5)

W. Kosydarski. Skład i pracownia wyrobów blacharskich tudzież wszelkiego rodzaju artykułów w zakres ten wchodzących, w Krakowie, ulica Szewska l. 228. Poleca się, szczególnie, jako biegły w pokrywaniu dachów, urządzaniu wodociągów, zakładaniu sygnałów elektrycznych, telefonów, po domach prywatnych i hotelach. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najspieszniej, ręcząc za dokładną robotę. (764-12-4)

Zmiana lokalu!

Ferdynand Kosiba w Krakowie przeniósł swój Magazyn sukień męzkich z ulicy św. Anny, do rynku l. 23. (715-6-5)

„CONCORDIA“

Isze przedsiębiorstwo pogrzeb. lwowsk.

F. OPUCHLAK

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swoją usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk, oraz wszelkiego rodzaju trumien drewnianych. — Zamówienia uskutecznia natychmiast.

Jak **„Concordia“** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć. (720-6-6)

Lwów, plac Katedralny l. 3.

Aleksander Raczyński, przy ul. Sławkowskiej liczba 284, w Krakowie, poleca swą kuchnię ze znakomitych, zdrowych i pożywnych potraw, oraz przyjmuje abonentów na objady śniadania i kolacje, po miernej cenie.

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Angouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (Wystawa paryska z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-2)

Leopold Epstein skład kamieni i maszyn młyńskich poleca następujące artykuły specjalnie dla użytku młyńskiego. Kamienie francuskie z własnego kamieniołomu w La Ferte-sous Jouarze, kamienie niemieckie, saskie, czeskie, gaze jedwabne do mąki i kaszek, siatki, blachy tarłowe, pasy maszynowe i gurty, śrubki i kubki, narzędzia do ostrzenia kamieni, towary gumowe, i t. d. Walce wyrobu Ganz et Comp. w Peszcie, machiny rozmaitych systemów do czyszczenia zboża, kaszek, dunstów i t. d. po cenach bardzo umiarkowanych i na spłatę ratalną. Budowa nowych młynów i przeróbek po cenach umiarkowanych. Zakład do urządzeń krup. Budowa wszystkich drewnianych robót do urządzeń młyńskich. — Krakow ul. Grodzka l. 109. (771-?-2)

Przeglądając illustrowaną książkę: „Dra Airy metoda lecznicza“ nabiorą nawet ciężko chorzy przekonania że i oni, jeśli tylko właściwych użyją środków, liczyć mogą jeszcze na wyzdrowienie. Powinien przeto każdy chory, wówczas nawet gdy go już wszystkie inne używane aż dotąd kuracye zawiodły, uciec się z ufnością do tej doświadczonej metody leczniczej i bez zwłoki zaopatrzyć się w powyższe dzieło. „Wyciąg“ z niego otrzyma na żądanie każdy bezpłatnie i franco.

W popularnem dziełku: **„Gościec“** znajdą cierpiący na gościec i reumatyzm wskazane tam zbawienne i niezawodne przeciw tym, niekiedy bardzo bolesnym cierpieniom, środki, które w bardzo ciężkich nawet i zastarzałych wypadkach powracały gorąco upragnione zdrowie. Prospekt rozsyła się gratis i franco. Zanadesłaniem 75 kr. wa. na „Metodę,“ 40 kr. wa. na „Gościec,“ przesyła takowe pocztą franco Richtera księgarnia nakładowa w Lipsku (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig). (755-24-6)

Już powróciła z Paryża Teofila Zielińska i zaopatrzyła swój skład i pracownię kwiatów w garniturki do sukień na karnawał po znacznie zniżonych cenach, począwszy od 5 zł. i wyżej, oraz przywiozła najświeższej mody *Kapelusze paryskie*. Pióra, krawaty i inne przybory dla toalet damskich. (745-11-5)

Cukiernia Müllera

poleca

pół kilo

15 gatunk. karmelków 90 ct.

Pomadki różnych smaków zł. 1.50

Czekoladki Masona zł. 2.

(749-11-6)

Andrzej Bernacki, krawiec męzki ulica Sławkowska dom narożny Wgo P. Gralewskiego, poleca ubrania gotowe po miernej cenie. Zamówienia wykonuje szybko. (773-4-2)

Trawa miodowa Holcus lanatus jest jedyną na grunta suche lub wilgotne zupełnie wyjałowione i liche na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana utrzymuje się kilka lat. 1 korzec wraz z workiem i dostawą do dworca kolei w Bochni kosztuje 4 zł. 50 kr. Przy odbiorze naraz dziesięciu korcy, dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Skład nasion **J. Bulsiewicz** w Bochni. (778-10-2)

A. JONAS, ulica Krakowska l. 5. Najnowsze tegoroczne ordery kotylionowe, 100 sztuk od 4 zł. do 10 zł. tudzież najrozmaitsze maski karnawałowe po najniższych cenach. (793-2-1)

BERLIN.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni.

Bióro techniczne

i międzynarodowe

PATENTOW

J. Brandt et G. W. Nawrocki, — Właściciel *G. W. Nawrocki*. Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce**. Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-6)

BERLIN

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów*. — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim, i rosyjskim.

Nowo otworzony zakład tapicersko-dekoracyjny *K. Sadowskiego*, w Krakowie, ul. Florjańska liczba 334, wykonywa wszelkie zamówienia jego zawodu dotyczące podług najnowszych wzorów, ręcząc za spieszne, gustowne, eleganckie i ścisłe co do zlecenia wykonanie. Ceny bardzo umiarkowane. (772-6-2)

Wacław Głowacki, Jubiler w Krakowie przy ulicy Grodzkiej, poleca swój skład wyrobów *złotych i srebrnych* i różnych kosztowności po cenach umiarkowanych, utrzymuje także wyroby z Chińskiego srebra w najlepszym gatunku. Medale *Kraszewskiego*, *Długosza* i na pamiątkę pobytu *Cesarza* w Galicji, własnego wybicia. (786-6-1)

W. BAZES w Krakowie, Rynek Główny nr. 16. Skład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje także oszklenia nowych jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (788-6-1)

Jan Gella, fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (776-12-2)

J. Kühmayera Następcy, ulica Hetmańska l. 4, we Lwowie, poleca na karnawał: Największy i najtańszy magazyn nowości i konfekcji damskiej. Suknie balowe entrée de bal, kwiaty paryskie, kostjumy wełniaue, płaszcze zimowe i wielki wybór materji na łokcie. Zamówienia wykończamy w jak najkrótszym czasie. (794-3-1)

Kowalski & Meyer. Lwów, rynek, l. 26. Chustki wełniane, Himalaja i włóczkowe. Flanelka biała i kolorowa, Chachemiry czarne i kolorowe, Kaftaniki i spodenki wełniane, Szkarpetki i pończochy kolorowe i białe, Różne pończoszki dziecinne, Barchan biały i kolorowy, Perkal, Schirting i Sziffon, Serwety, kapy, kocyki, i kołdry, Bawełnę i rózmaite nici, poleca w największym wyborze Handel płócien, bielizny stołowej i towarów mieszanych, po najprzystępniejszych cenach (790-6-1)

Prawdziwe brzytwy szwajcarskie z pierwszej fabryki Jaques Lecoultre, dostać można we Lwowie tylko w magazynie **Franciszka Ehrlicha** w rynku, róg ulicy Halickiej, liczba 22. o 1 ostrzu bez etui złr. 2 — o 1 ostrzu z etui 2.50, o 2 ostrzach 3.50, o 3 ostrzach 4, — o 4 ostrzach 5, o 5 ostrzach 5.50, o 6 ostrzach 6, o 7 ostrzach 6.50. Paski do obciągania tych brzytew od złr. 1.50, 2, i 2.50 Zamówienia na prowincję uskuteczniają się jak najspieszniej. (796-6-1)

Do najlepszych bez zaprzeczenia łazienek we Lwowie należą łazienki **p. Hüssa** przy **ul. Szpitalnej:** jest tam skrzętna usługa i czyste pokoiki z metalowemi wannami i drewnianemi po cenie nader umiarkowanej. bo po **30 i 35** ct. oraz na dole łazienki dla dam. Kąpiele każdej chwili są gotowe, bo od 6. rano do 10. w nocy, a przytem sam gospodarz uprzejmy człowiek daje najlepszą rękojmię, dla zupełnego zadowolenia szanownej publiczności. (797-1-1)

Józef Stachurski z Warszawy, ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony *skład kortów i sukna* jak niemniej skład gotowych sukien męzkich w Krakowie, ul. Florjańska l. 363 w domu W. Matejki. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadość uczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (787-8-1)

Andrzej Szklarski. Fabryka siodeł i wyrobów rymarskich przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, poleca skład własnego wyrobu siodeł męskich i damskich, uprzęży różnego rodzaju przyborów podróżnych i myśliwskich, oraz wszelkich wyrobów galanteryjno-siodlarskich po cenie umiarkowanej. Wszelkie zamówienia nowych przedmiotów i reperacyj wykończa najstaranniej i najpunktualniej, skład ten zaszczycony jest 7 medalami na różnych wystawach kraju. (789-2-1)

J. Bulsiewicz w Bochni. Skład Nasion. Poleca: Trawa miodowa Holcus lanatus 4.50, przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Rajgras angielski Lolium perenne 13 zł. przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Tymotka Phlenum pratense 24 zł., Lisi-Ogon Alopecurus pratensis 16 zł., Psiatrawa kupkowata Dactilis glomerata 30 zł., Mietliczka Agrostis stolonifera 13 zł., Stokłosa miękka Bromus mollis 8.50, Kostrzewa łąkowa Festuca pratensis 22 zł., Poa łąkowa Poa pratensis 24 zł., Owies złoty Avena flavescens 7 zł., Mieszanka traw Nr. 1 na grunta najlichsze 7 zł., Mieszanka traw Nr. 2 na grunta mokre 10 zł., Mieszanka traw Nr. 3 na grunta mieszane żyzne niezupełnie z nawozu wyczerpane na paszę lub siano 16 zł., Lubien żółty 7 zł., przy odbiorze naraz dziesięciu korcy jeden korzec bezpłatnie, Koński ząb amerykański 22 zł., Buraki pastewne olbrzymie żółte lub różowe 20 zł. Lucerna prawdziwa francuska, nasienie oryginalne 105 zł. Konicz szwedzki Alzyka 100 zł., za jeden korzec. (777-6-2)

Główny skład piwa okocimskiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano. do 9 wieczór, poleca PT. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (775-12-2)

J. KORAL w Krakowie, przy Rynku głównym pod l. 52, poleca swój magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócien, bielizny stołowej, szirtyngów, dywanów, pończoch saskich, obić na meble i innych tego rodzaju artykułów. (779-4-2)

M. ULMANN księgarnia i czytelnia *w Tarnowie*, poleca swój magazyn przyborów do pisania, przytem wypożyczalnię książek i sprzedaż nut — słowem, co tylko w zakres księgarstwa wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (780-4-2)

Francuskie Ornaty i Stuły zaczęte do haftowania na kanwie z pracowni J. Rajski w Paryżu. Ceny następujące: Oryginalne francuskie ornaty zaczęte złr. 32. Kopie francuskich ornatów zaczęte złr 16. 50 ct. Oryginalne francuskie stuły zaczęte złr. 14, Kopie francuskich stuł zaczęte złr. 5, 6, 7, za zupełne podobieństwo kopij do oryginałów ręczy wieloletnią praktyką w tej gałęzi handlu. Różne inne roboty ręczne. zaczęte, skończone, lub oprawione w największym wyborze, oraz skład wszelkich przyborów do haftu białego, kolorowego i ukraińskich jak również deseni Z uszanowaniem *F. Bruno Hann* w Krakowie ul. Grodzka l. 53. Pierwsza pracownia w kraju robót ręcznych haftowanych. (774-12-2)

Niedzielski w Bochni Rynek. Poleca swój skład towarów bławatnych oraz sukień męzkich podług najnowszej mody wykonanych; materje na damskie ubrania wiosenne i letnie, dziecinnych zabawek, oraz skład wszelkiego rodzaju płócien, gotowej bielizny i strojów damskich; słowem wszystko co tylko w zakres galanterji wchodzi. Przytem utrzymuje broń wszelkiego rodzaju. Główny skład herbaty, „Popowa“ oryginalnej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (782-4-2)

Ignacy Matusiński w Krakowie. Rynek główny 18. Poleca swój nowo założony handel galanteryjny najobficiej zaopatrzony w towary w zakres tego handlu wchodzące, a mianowicie: Wszelkie przybory do krawieczczyzny. Ogromny wybór artykułów do toalety męzkiej i damskiej zawsze świeże i modne. Skład perfumerj i mydeł; oraz *największy skład zabawek dziecinnych*. — Ceny stałe umiarkowane tak, że konkurencyę robię wszystkim izraelitom. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam „pocztą odwrotną,“ nie licząc za opakowanie. (723-9-6)

W. Wojciechowski, jubiler w Krakowie ulica Szewska l. 222, poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje zamówienia, reperacje i zamiany. (763-12-4)

W. E. Różycki dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane. (765-12-4)

Obrazki Świętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.

Kutrzeba et Murczyński w Krakowie.

(762-?-4)

Skład karlsbadzkich koronek **Braci Reitznerów**, Lwów, plac św. Ducha l. 8. (792-4-1)

Galicyjski Bank Kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.,

wydaje począwszy od 1. Stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem, zaś wszystkie inne znajdujące się

Asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. Kwietnia 1881

będą oprocentowane, **tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.**

Lwów, dnia 1. Stycznia 1881.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony.)

Głośna słabośc

która obarcza rozliczne klasy ludzkości.

Słabość ta rozpoczyna się małemi nieregularnościami żołądka, zaniedbana wszakże, owłada całem ciałem, jakoteż wątrobę i nerki; w ogóle cały system odżywiający co raz staje się słabszym, a tylko śmierć od tych cierpień uwolnić może. Bardzo często chory nie zna sam swej choroby; wszakże, gdy sobie zada następujące pytania, pozna niezawodnie na co jest chory.

Pytanie: Czy mam jakie bole, czy doznaję ciśnienienia, ciężkości przy oddechaniu i jedzeniu? Czy doznaję mdłości? Czy nie mają oczy żółtawego odcien a? Czy nie znajduję po obudzeniu się grubego osadu na języku, zębach i podniebieniu, oraz niesmaku w ustach? Mam bole w boku lub plecach? Czy też nie czuje nabrzmienia w prawym boku, jak gdyby wątroba się powiększała? Czy nie doznaję uczucia bezsilności lub omdlenia przy wyprostowaniu się? Czy wydzieliny nerek są silnie zabarwione i wydają osad? Czy trawienie połączone jest z nadęciem? Czy bicie serca nie powtarza się często? Symptomata te nie pojawiają się od razu, lecz pojedyńczo, zwolna nękają chorego, a są zapowiedzią ciężkiej choroby.

Jeżeli słabość pozostawiona była sama sobie czas dłuższy, objawia się suchym kaszlem, następnie ciemnieje barwa skóry, a pot zimny pokrywa ręce i nogi, wreszcie zjawia się reumatyzm, a zwyczajne środki okażą się niezawodnie bezskuteczne w tym wypadku.

Ważną jest rzeczą, aby słabość tę w samym zarodzie szybko powstrzymać, przywrócić apetyt i sprowadzić organa odżywcze do regularnej działalności. Choroba ta nazywa się chorobą *wątroby*, a niezawodnym na nią środkiem jest: **Shaker-Extrakt** preparat roślinny wyrabiany w Ameryce dla właściciela wynalazku A. J. White w New-Jorku, Londynie, Frankfurcie n. M.

Składy dla Galicji: W Belzie, J. Gross; w Brodach: E. Liszka; w Kańczudze: R. Heger; w Krakowie: Trauczyński; we Lwowie: Piotr Mikolasch, K. Krzyżanowski, Z. Rucker; w Milówce: M. Quirini; w Żydaczowie: M. Bardasz; w Żywcu: A. Blumenthal; w Jarosławiu: A. Bohus.

Właściciel **A. J. White**: en gros u **J. Harna**, dyp. Apt. w Wiedniu II. Rafaelgasse 10, i **G. i R. Fritz** I. Brauerstrasse 5; w Peszcie u **J. v. Török**, Königsgasse 12. (798-4-1)

Apteka „pod Nadzieją“ we Lwowie

przy ul. Żólkiewskiej l. 61.

utrzymuje prócz innych artykułów leczn. w wyłącznym tylko składzie

Ziółka piersiowe dra Seeburgera

(byłego c. k. lekarza nadwornego w Wiedniu)

jako jedyny środek przy dłuższych cierpieniach płuc, uporczywem katarze, kaszlu, łechtaniu w gardło i zaflegmieniu.

Paczka tychże kosztuje 20 ct.

Mniejsze składy utrzymują: w Brodach p. Kulak apt., w Drohobyczu p. Dobrzyniecki apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Przemyślu p. Nahlik apt. w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Stanisławowie p. Beill apt., w Tarnopolu p. Jamrógiewicz apt., w Stryju p. Gertner.

Maść sybirska przeciw odmrożeniu

(wyrobu aptekarza A. Mussila)

jako z dotychczasowych najlepszy i niezawodny środek przeciw odmrożeniu, goi rany zadawnione, powstałe wskutek odmrożenia, co przez długie lata w krajach północnych, a zwlaszcza w Rosji z wyśmienitym skutkiem aprobowano. (734-3-3)

Słoik kosztuje 40 ct., z opakowaniem na prowincji 50 ct.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. Dąbrowski

przedtem

J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL

we Lwowie przy ulicy Halickiej pod liczbą 17,

„dawniej W. PENTHER“ (799-2-1)

prócz **Zegarków i Zegarów** z najsłynniejszych fabryk,

otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.

Szczególnie zwraca się uwagę **na wyprawy weselne ze srebra**, na 6 i 12 osób w szkatułkach. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej

OBRĄCZEK ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających

Zaufanie jakiem Szanowna Publiczność zaszczycać raczyła firmę dotychczasową (791-3-1)

CZERNICKI & SPOŻARSKI

powoduje mną, iż obecnie po rozwiązaniu spółki prowadząc *moją pracownię rękawiczniczą* pod własną firmą:

Józef Czernicki

przedtem **G. Wichert** rynek l. 28, śmię upraszać o zachowanie zaufania i przyjąć zapewnienie, *że pracując w tym handlu przez lat 18*, tak i nadal staraniem mojem będzie doborowym towarem *własnego wyrobu*, jako też staranną usługą zadowolnić wszelkie najwybredniejsze wymagania. Wszelkie zamówienia *na wyroby rękawicznicze* uskuteczniam jak najrychlej i po umiarkowanych cenach.

Ces. król. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płócien**

(783-5-2)

M. Beyera i Spółki

z Wiednia, filia **w Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 złr. do 1000 złr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

Bukiety Balowe świeże

najgustowniej okładane

Bukieciki kotylionowe nowego fasonu bez manszetek, jako też w manszetkach. (769-3-3)

Ordery kotylionowe w wielkim wyborze.

Kameliowe kwiaty w listkach

poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION

TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie, plac Halicki l. 15, w gmachu Banku Hipotecznego.

Nowy cennik nasion na rok bieżący już opuścił prasę i rozsyła na żądanie franco.

W odpowiedzi na ogłoszenie w „Dzienniku Polskim“ i „Gazecie Narodowej“ z dnia 17. lutego 1881, umieszczam sprostowanie, iż mylnie Panowie Urbański i Pilecki wyrazili, że obuwie z mego handlu przy placu Halickim l. 14. we Lwowie, które jest sprowadzane z Wiednia i Pragi, jest ze złego materjału i etc. Dla przekonania kazałem kilka par butów całkiem rozpruć i pokazuję takowe Publiczności, że materjał jest doborowy. P. T. Publiczność miała aż nadto czasu się przekonać, ponieważ handel mój już od 9 lat istnieje przedtem przy ul. Karola Ludwika, a obecnie na Halickiem, iż z mego handlu obuwie jest modnie i z najlepszego materjału wykonane, a przytem ceny są daleko niższe jak wszędzie. (800-1-1)

A. Fiala, fabrykant kapeluszy we Lwowie. **Kapelusze filcowe** najnowszego fasonu i wszelkiego koloru, po zł. 1.80, 2, 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50, 5 — i **Cylindry** po zł. 3.50, 4, 5, 6, 7, i prawdziwe angielskie najlepszego gatunku po 8 zł. Przeważnie zwracam uwagę Panów ażeby według nowo wynalezionego konformatora miarę wziąć sobie pozwolili, która zachowaną zostanie, a według której kapelusz tak dobrze dobrany zostanie, że ani bólu, ani żadnego nacisku na głowie nie wywiera. O liczne zamówienia uprasza. (80[illegible]-6-1)

Józef Iwanicki, mechanik w hotelu Żorża we Lwowie. **Najnowsze i poprawne maszyny** do szycia, tylko praktycznych konstrukcyi sprowadzam i sprzedaje z pięcioletnią gwarancją po 5 zł. miesięcznie lub po 1 zł. tygodniowo. — Zamiana i specjalna naprawa (798-9-1)

M. D. Lisowski, Dentysta i specjalny lekarz chorób ust. we Lwowie rynek l. 24.

Odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.